Nr. 281. We Lwowie Wtorek dnia 10 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 7 października.

Komitet wykonawczy prawicy usprawiedliwił w całej pełni pokładane w nim nadzieje. Ani na chwilę zresztą nie wątpiliśmy, że komitet skonstatuje solidarność prawicy i da wyraz dążeniu jej do utworzenia gabinetu, któryby odpowiadał większości, mieliśmy jednak pewne wątpliwości co do tego, czy posłowie czescy wyemancypować się zdołają od krzykliwych haseł i czy przyłączą się do poważnej, wytrawnej, a dlatego dla przeciwników najniebezpieczniejszej taktyki Koła polskiego i katolickiego stronnictwa ludowego.

Obawy nasze na szczęście okazały się płonnemi, posłowie czescy dali dowód, że w potrzebie umieją, nie bacząc na popularność wejść na drogę, która jedynie do celu prowadzi, to jest na drogę polityki rozważnej i wytrawnej, jaką z dawien dawna uprawia Koło polskie. Większość jako taka, niema więc potrzeby proklamowania opozycji, czy zgoła obstrukcji. Większość konstatuje tylko swoje istnienie, a to wystarcza już, by wywołać jaknajdalej idące konsekwencje. Epizod z hr. Clarym minie, ale większość pozostanie i do niej, tylko do niej zastosować się musi system rządowy w Austrji. Wiedzą o tem dobrze Niemcy, których cała rachuba opierała się tylko na rozbiciu większości. Rachuba zawiodła, a i w przyszłości zawiodą wszelkie intrygi.

Ażeby obałamucić inne stronnictwa prawicy, prasa niemiecka fałszuje głosy dzienników polskich, zamilcza o tem, co pisze dziewięć dziesiątych prasy polskiej, a cytuje tylko organ własnego stronnictwa: *Słowo Polskie*. W ten sposób spodziewa się wzbudzić w Czechów i Słoweńców nieufność przeciwko Polakom. Okazuje się z tego, jak słuszną i donośną była uchwała, powzięta przez kongres dziennikarzy słowiańskich, domagająca się utworzenia wspólnego biura prasy. Na razie służbę tę pełni z wielką sumiennością praska *Politik*, z której inne organa słowiańskie czerpać powinne swoje informacje.

Fałszowanie opinji publicznej najbardziej szkodzi na razie samym Niemcom. Wyborcy i politycy czytając ciągle w organach swoich, jako, że prasa polska *„ne demande pas mieux"*, jak rzucić się w objęcia braciom niemieckim, nabywają mylnego wyobrażenia o sytuacji i na oślep idą na własną zgubę. Dziś dopiero ogłosił jeden z tutejszych dzienników rozmowę z posłem Funke, który, jako powszechnie uznanego pewnika wygłasza zdanie, że cała Galicja burzy się przeciwko słowianofilskiej polityce Koła polskiego, tak, że przy nowych wyborach z dzisiejszych posłów polskich ani żywa dusza nie pozostałaby już w parlamencie. Cóż mówić o wyborcach, skoro taki absurd wygłasza przewódzca wielkiego stronnictwa!

Hr. Clary tymczasem prowadzi akcję, której się podjął, sposobem salonowym, „zaszczyca" zaproszeniem na konferencję dziś tego, jutro owego posła, słowem, widząc, że każą mu odgrywać nieszczęśliwą rolę szefa gabinetu mniejszości, stara się przenieść o ile można teren do działania z parlamentu do gabinetu ministerjalnego. Nie znając zupełnego hrabiego Clary, ba, nie wiedząc nawet, czy jest on tylko firmantem, czy też rzeczywiście głową gabinetu, jedną tylko udzielić mu można radę: a to po skonstatowaniu, że dawna większość istnieje niewzruszenie, powinien on dać za wygraną wszelkiej politycznej roli, spełnić co mu kazano i co prędzej ustąpić. Jeśli tego nie uczyni, jeśli zechce stać się narzędziem w ręku Niemców do rozbijania większości, to zamiast ustąpić z honorem jako urzędnik, który spełnił rozkaz, ustąpi pod przymusem i w warunkach dla jego politycznej przyszłości bynajmniej nie pożądanych. Jeśli hr. Clary istotnie poczuwa się do misji stworzania *tabula rasa* przez zniesienie rozporządzeń językowych i jeśli w parlamencie rola jego skończyć się ma na przeprowadzeniu wyborów delegacyjnych, to i pocóż w takim razie owe zakulisowe konferencje i cała owa polityczna akcja? Widocznie więc czuje on w sobie powołanie do przekształcenia konfiguracji parlamentarnej i uważa się niejako za pioniera lewicy. W takim razie mamy niepłonną nadzieję, że wnet powróci do Gracu *„um eine schöne Errinerung reicher"* i żałować będzie straconego czasu i straconej politycznej reputacji. Inna rzecz, jeśli hr. Clary sytuację pojął i jeśli za misję swoją uważa przekonać Niemców, że mniejszość nie może być powołaną do rządzenia i co najwyżej liczyć może na względy większości. Niestety, jak dotychczas nic nie usprawiedliwia tego, dla nowego kierownika gabinetu pochlebnego przypuszczenia. *(r.)*

Reformy szkolne w Królestwie polskiem.

Przed dwoma tygodniami donieślimy o podwojeniu wykładowych godzin języka polskiego w szkołach ludowych Królestwa polskiego. Obecnie *Kraj* donosi, iż analogiczne rozporządzenie wydane zostało przez inspektora szkół m. Warszawy także dla szkół początkowych miejskich i prywatnych w Warszawie. Według tego rozporządzenia, liczbę godzin wykładowych języka polskiego podniesiono z 3 do 6ciu. Dalej zwraca rozporządzenie uwagę nauczycieli, że powinni używać czasu, przeznaczonego na naukę języka polskiego w ten sposób, iżby zajęcia uczniów były skierowane głównie do nauczenia się czytać i pisać po polsku.

Naturalnie — pisze *Kraj* — jak każda reforma, tak i powyższa, w zastosowaniu swem napotka na trudności, które dopiero z biegiem czasu dadzą się usunąć. I teraz już nastręcza się kilka takich kwestyj. Do wykładu języka polskiego używano dotychczas wypisów Dubrowskiego, które miały na względzie głównie tłumaczenia na język rosyjski. Niedawnem wyraźnem rozporządzeniem władzy naukowej zakazano używania tych wypisów. Ponieważ wszakże dotychczas nie wskazano innego podręcznika, więc szkoły z konieczności używają w dalszym ciągu owej książki zakazanej. Potrzeba wskazania nowych podręczników staje się obecnie tem pilniejszą, że, jak widać z powyższego okólnika, obecnie nie chodzi już o tłumaczenie z rosyjskiego na polski i odwrotnie, lecz o czytanie i pisanie po polsku.

Drugą przeszkodą jest ta okoliczność, że większość nauczycieli miejskich szkół początkowych nie posiada języka polskiego o tyle, iżby mogła prowadzić należyty jego wykład. To też w wielu szkołach język polski nie był i nie jest dotychczas wykładany zupełnie. Obecnie inspekcja szkolna zapowiedziała już takim nauczycielom, że będą musieli zdać egzamin ze znajomości języka polskiego i z możności wykładania w tym języku.

Z powodu braku podręczników i nauczycieli nie wprowadzono jeszcze w życie reformy w nauczaniu języka polskiego w gimnazjach i szkołach średnich w Królestwie. Kurator okręgu naukowego p. Ligin, jak donosi *Kraj* — gorliwie nad tą sprawą pracuje i jest nadzieja, że rezultaty tej pracy niebawem się uwidocznią.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 8 października.

(fr.) Wielkie giełdy europejskie, zwłaszcza berlińska i paryska, nie mogą się już doczekać wiadomości o pierwszych strzałach, pierwszych trupach i pierwszych wysadzonych w powietrze pociągach kolejowych w południowej Afryce. Od kilku już bowiem tygodni kursa wszystkich papierów, mających związek z Anglją, Transwaalem i produkcją złota, są na tych giełdach prawdziwie wojenne, to też spekulanci giełdowi radziby, ażeby pierwsza znaczniejsza bitwa od razu pokazała, po czyjej stronie są większe szanse, a wtedy i giełdy, które zawsze trzymają z silniejszym, domniemanemu zwycięscy ofiarną się na sojusznika i wprawdzie nie armatami, ale wyższem otaksowaniem jego kredytu i wartości jego papierów iść mu będą na rękę. Bank angielski, jak wam już zapewne wiadomo, podwyższył stopę procentową aż na 5%. Na stosunki angielskie, gdzie ludzie przyzwyczajeni są do 2½ lub 3%, jest to stopa procentowa bajecznie wysoka. Tymczasem na razie nie jest wykluczoną ewentualność, że w najbliższej przyszłości będzie musiała być jeszcze bardziej podwyższoną, gdyż złoto wciąż odpływa z Banku angielskiego. W ostatnim tygodniu zabrały okręty, odpływające do południowej Afryki, złota za 1,500.000 funtów szterlingów. Złoto to przeznaczone jest na żołd dla wojska i na rozmaitc inne koszta wojenne.

Oczywiście im dłużej potrwa wojna, tem częściej trzeba będzie wysyłać takie transporty, a Anglja nie przyzwyczajona jest wysyłać drogocennego kruszcu żółtego w tamte strony, przeciwnie ona go stamtąd właśnie sprowadza i to w tak znacznych ilościach, jak z żadnego innego punktu na kuli ziemskiej. W roku ubiegłym np. cała produkcja złota na świecie przedstawiała wartość około 60 miljonów funtów szterlingów, a z tych przypada na same kopalnie w Transwaalu 16 miljonów. Wszystko złoto z Transwaalu szło do Anglji, obecnie zaś skutkiem stanu wojennego ustały te transporty. Wojna zatem Anglji z Transwaalem, o której można już mówić niemal jako o fakcie, jest naprawdę wojną o złoto.

Drożyzna pieniędzy, która daje się odczuwać w całej Europie, pociąga za sobą cały szereg następstw. Nie będę dziś wspominał o ustawicznem obniżaniu się wartości stale oprocentowanych papierów lokacyjnych, na co w mych codziennych doniesieniach giełdowych często zwracam uwagę, podnieść jednak pragnę najnowsze zarządzenie kilku wielkich banków w Niemczech, które może mieć bardzo doniosłe skutki. Oto banki te postanowiły na razie nie przyjmować akcyj przemysłowych do lombardu. Jeżeli zarządzenie to będzie powszechne i utrzyma się w mocy przez dłuższy czas, to może to zniechęcić publiczność niemiecką do nabywania akcyj przemysłowych i uczyni ją znów łaskawszą dla rent i innego rodzaju walorów lokacyjnych. Ten zaś zapał, z jakim publiczność niemiecka w ostatnich czasach rzuca się do skupowania papierów przemysłowych i spekulowania w nich, jest jednym z głównych powodów, dla którego w ostatnich dwóch latach powstało w Niemczech tyle nowych przedsiębiorstw przemysłowych, że zabsorbowały one z górą miljard marek, że skutkiem odciągnięcia tak znacznych kapitałów pieniądz podrożał, a walory lokacyjne zostały zdeprecjonowane. Kto wie, czy najnowsze zarządzenie grupy banków berlińskich nie jest rezultatem nacisku rządu, który w ten sposób chce ratować kurs renty państwowej, podobnie jak przed kilku miesiącami chciał go ratować tem, iż dostarczał giełdzie miljonowych sum pieniędzy podatkowych na 3%, wtedy, gdy w całem państwie stopa procentowa wynosiła 5%.

W ubiegłym tygodniu skoczył w zamiarze samobójczym z okna trzeciego piętra jeden z tutejszych kulisjerów giełdowych i zabił się na miejscu. Okoliczności, towarzyszące temu samobójstwu, powinny przecież skłonić rząd do wmięszania się w „autonomję" giełdy i nałożenia pewnych karbów na niesumienną spekulację. Już w roku ubiegłym chciano zorganizować kulisę i zaprowadzić, ażeby każdy spekulant, będący członkiem kulisy, złożył w biurze giełdowem kaucję 10.000 zł., którąby odpowiadał przynajmniej w cząstce za swe obowiązania. Kulisjerzy sprzeciwili się temu projektowi energicznie, a najgłośniej gardłował przeciw niemu właśnie ów spekulant, który teraz sobie życie odebrał. Gardłował dlatego, bo nie miał 10.000 zł. własnych pieniędzy, a jednak prawo uczęszczania na giełdę dało mu możność zaciągnięcia zobowiązań, których nominalna wartość wynosi kilka miljonów. Po śmierci jego pokazało się, że pozostawił on nierozwikłane zobowiązania à la baisse w następujących papierach: 1000 akcyj tytoniowych, 400 akcyj unionbanku, 3000 losów tureckich, 800 alpinów, 1.200 akcyj kredytowych, 200 akcyj kolei busztiehradzkiej, 400 akcyj tramwajowych i 100 akcyj czeskich górniczych. Oczywiście wychodził on na rabunek, sam nic nie ryzykował, bo nic nie miał, wygrać chciał jednak miljony. Gdyby przeciętnie akcje te spadły o kilka guldenów, byłby zgarnął do kieszeni jakich 100.000 zł. wydartych po prostu z kieszeni tych, którzy mają pieniądze (chociaż często nie własne!) ale nie mają wstępu na giełdę i muszą posługiwać się pośrednikami takimi, jak ów samobójca, bo takich jest najwięcej. Narzekają ludzie na loterję, a pokazuje się, że giełda jest może czemś nierównie gorszem.

W tutejszych domach składowych namnożyły się zapasy towarów tak, iż tutejszy tabor kolejowy okazał się za szczupły, by rychło zabrać te ładunki. Z tego powodu kazało ministerstwo kolei żelaznych sprowadzić z linij galicyjskich 300 wagonów towarowych do Wiednia. Członkowie rady kolejowej powinni pilnować, aby te wagony jak najrychlej wróciły napowrót do Galicji, bo i nasz park kolejowy nie jest zbyt obfity i często przesyłki muszą tygodniami leżeć na stacjach, bo nie ma wagonów, któreby je zabrały.

Z nad morza.

Abbazia-Mattuglie 29 września.

Urocza Abbazja podnosi się w sposób doprawdy bajeczny; dosyć zajrzeć do statystyki urzędowej, by przekonać się, iż z każdym rokiem przebywa tu coraz więcej gości. W r. 1888-ym było 2.143, w r. 1894-ym 8.266, w roku zeszłym zaś 13.705 osób. Za „kurtaksę" i muzykę wpłynęło w roku 1890-ym zł. 4.604, w r. z. zaś 60.031.

Pobyt o tej porze jest tu wcale niedrogi. Za pokój na I piętrze, z balkonem, z widokiem na morze, oświetlony elektrycznością, z całodziennem utrzymaniem bardzo dobrem, płaci się od osoby 4 zł. (bez trunków). Są naturalnie i droższe hotele i pensjonaty, jak hotel Stephanie, Quarnero i inne, w których pokój z życiem kosztuje 8 zł. dziennie.

Co do urozmaiceń, to można powiedzieć, że niewiadomo, kiedy mija jeden dzień po drugim; do południa schodzi dzień na kąpieli lub przypatrywaniu kąpiącym się, którzy popisują się zręcznością pływania, nurkowania i gimnastyki, urządzonej na wodzie; do tego przygrywa wcale dobra orkiestra, tak, że z przyjemnością parę godzin można przesiedzieć przy kabinach. Po obiedzie zaś prawie nie ma dnia, ażeby nie było zbiorowej wycieczki statkiem do pobliskich miejscowości lub miasteczek; jak: Veprinac, Zatka, Volosca, Ika, Lovrana, Rieka i t. d., z których powraca się około 7-ej wieczorem na kolację, po której można jeszcze do godz. 10-ej wieczorem słuchać muzyki w Caffe Quarnero. Przechadzki odbywają się przeważnie po „sztrandzie" 7 kilom. długości mającym, nad brzegiem morza; również końmi można odbywać dłuższe wycieczki.

Z ludnością tutejszą lub okoliczną chorwacką można się rozmówić jako tako po polsku; przeważnie jednak mówią tu po włosku.

Parę dni temu mieliśmy sirocco, wiatr południowy, połączony z deszczem, grzmotami i piorunami; trwało to prawie 24 godzin, ale nazajutrz wypogodziło się, termometr wskazuje teraz 16 st. R.

Na „sztrandzie," spacerach i wycieczkach przeważnie słyszy się język polski; rzekłbyś, że jesteśmy w Zakopanem lub innej miejscowości leczniczej polskiej; dużo również słychać języka węgierskiego, najmniej niemieckiego.

KORESPONDENCJE.

Paryż 5. października.

(Sezon. „La bonne Hôtesse". Brak nowości i cissa. Roboty na placu przyszłej wystawy. „Pieczary". Spodziewane rozrywki).

Sezon tegoroczny rozpoczyna się powoli i leniwie, jakby wahając się, czy ma objąć panowanie nad stolicą świata, wielkich uciech i wielkich — skandalów. W żadnem innem mieście, a już najmniej w którémkolwiek z naszych, nie daje się tak, jak w Paryżu uczuć i spostrzedz w miesiącach letnich brak owych kilku, czy kilkunastu tysięcy mieszkańców, którzy dzięki majątkowi i rodowemu lub osobistemu znaczeniu, nadają ton charakterystyczny stolicy.

Ten, kto zna Paryż jedynie z czytania i przedstawia go sobie jako świątynię wiecznych zabaw i rozkoszy, wesołych awanturek i obowiązkowego wiarołomstwa, zdziwiłby się bardzo, przyjrzawszy się jego fizjognomji przed nastaniem jesiennego sezonu. Nie znalazłby tam wtedy ani owych słynnych ze szyku lwów salonowych, ani eleganckich królowych mody, całego owego klanu, złożonego z ludzi chętnych użycia, od księżnej aż do Fryny, od kawalera orderu maltańskiego do karciarza, od akademika do bulwarowego goga... Oprócz nich egzystuje jeszcze jednak Paryż inny, Paryż pracy. Ten ostatni jest podstawą dobrobytu i sławy Francji — tamten pierwszy wszakże magnesem, który ściąga tłumy cudzoziemców; bez niego brakłoby Paryżowi tego tajemniczego uroku, jaki na cudzoziemców wywiera, uroku, będącego czemś w rodzaju świetlanego refleksu na zielonych liściach rajskiego drzewa, między którymi owoc zakazany dyskretnie się ukrywa.

Rozpoczęcie sezonu (który z reguły zaczyna się trochę później, niż u nas) zostało zainaugurowane w pierwszym rzędzie przez otwarcie teatrów. Wodewil wystąpił z nowością pt. „La bonne Hôtesse". Jestto trzyaktowa „komedja" spółki pisarskiej Janoier & Ballot, sklecona z miernym talentem z całego steku nieprawdopodobnych sytuacyj i charakterów. O wartości moralnej tej sztuki najlepiej pouczy jej treść: „Poczciwą gospodynią" — o której mówi tytuł, jest baronowa Boixlin, bardzo majętna i mocno już podstarzała dama, a poczciwość jej zasadza się na tem, że na zamku swym z wielką uprzejmością ugaszcza przez lato licznych przyjaciół i przyjaciółki, manewrując jednak tak, aby gościły u niej same pary dobrane, lub „dobrać się" mające. Staruszkę, która własne zęby na chlebie miłości dawno już straciła, cieszy apetyt i „szczęście" innych. Czyni też bez skrupułów wszystko, aby im to szczęście ułatwić. Ośmiela bojaźliwych, oddala w właściwym czasie niewygodnych mężów, słowem, stara się zawsze, aby stworzyć „sposobność"... Postać baronowej narysowana została w sztuce z przesadnym realizmem, a otaczające ją figury salonowców robią wrażenie karykatur, silących się w każdej scenie na wypowiadanie najbardziej śliskich dwuznaczników. Tembardziej zadziwia morał, który autorowie przy końcu swej sztuki przylepili, morał, potępiający działalność „poczciwej" gospodyni. Wobec tego, co się w sztuce dzieje i mówi, robi on wrażenie — bardzo niesmacznego żartu.

Inne teatry dotychczas żadnej nowości nie zaprezentowały, choć niektóre z nich, jak „Gymnase", „Odéon" i „Athénée" zapowiadają nowości i cały szereg. Między innemi ma ujrzeć w tym sezonie światło kinkietów nowa sztuka wierszowa Ed. Rostanda, autora „Bergeraca".

---

(9)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Wszystkie pokoje były rzęsiście oświetlone, różne niepotrzebne graciki i sprzęty gdzieś posuwano, aby nie tamowały ruchu. Salon główny udekorowano klombami roślin i pachnących kwiatów, w jadalnej sali długi stół i parę mniejszych były już kompletnie zastawione do kolacji. W półzmroku (bo nie pozapalano jeszcze tutaj ani głównego świecznika w górze, ani kandelabrów) połyskiwały na tle białych obrusów przejrzyste szkła, srebra stołowe, poręcze rzędem ustawionych stołków, czekających na gości, a cała ta zastawa stołowa wraz z dwoma dużemi bukietami w środku, jeszcze więcej imponująco wyglądała w kilkakrotnem odbiciu się w lustrach, wiszących naprzeciw siebie.

Przyjętych na ten wieczór umyślnie kilku lokajów z przypiętemi na ramionach wstęgami, dla odróżnienia ich od gości, uwijało się po pokojach, kończąc przygotowania i słuchając z natężoną uwagą rozkazów cioci, która ubrana w czarną koronkową suknię, ożywioną dżetami, wyglądała przecudnie, imponująco. Wspaniały jej biust tajemnicze rzucał blaski w tym półzmroku jadalnego pokoju i wyraziście odcinał się w oprawie czarnej sukni. Wyglądało to tak ponętnie, że miałem ogromną ochotę dotknąć ustami nagości białych ramion, gdyby nie służba kręcąca się po pokoju.

Ciocia ucieszyła się bardzo mojem przyjściem, wyciągnęła do mnie na powitanie rękę do połowy dopiero okrytą wdziewaną rękawiczką i z twarzą promieniejącą radością i ożywieniem, rzekła:

— Ach, jak to dobrze, żeś już przyszedł. Pomożesz mi bawić gości, bo mój safanduła (miało to znaczyć męża) nie zdołał się jeszcze ubrać, a tu jak na złość goście moi są dzisiaj nadzwyczaj punktualni. Chodź...

I pociągnęła mnie za sobą do salonu, gdzie już przez tę krótką chwilę od mego przyjścia powiększyła się liczba gości o kilkanaście osób. Przyszła pani Locia, wystrojona podług ostatniej mody, ze swoją parką dzieci także cudacznie, po komedjancku ubranych i trzymających dwa bukiety, które miały wręczyć na powitanie dostojnemu gościowi. Baronowa Marta, kolos kobieta w swoich nieśmiertelnych gronostajach, które przywdziewała od wielkiego dzwonu, z szyldkretową lornetką na złotym łańcuchu, z włosami mocno upudrowanemi dla pokrycia naturalnej siwizny, zajęła już z powagą połowę kanapy i wzięła sobie w wyłączne posiadanie uszy i uwagę kanonika, z którym wspólnie lustrowała pojedyncze grupy towarzystwa, czyniąc uwagi nad ich pochodzeniem i stanowiskiem. Kilka pań na środku salonu stojąc prowadziły ożywioną rozmowę o strojach, o ostatniem przedstawieniu w teatrze, udzielały sobie na ucho najnowsze skandaliki, kursujące po mieście lub rozmawiały z panami, którzy z szapoklakami pod pachą wykręcali się na piętach koło nich i krygowali w wdzięcznych pozycjach.

Ciocia witała się z wszystkimi, tu powiedziała grzeczne słówko, tam przesłała przyjazne spojrzenie, temu uścisnęła serdecznie rękę, tamtemu wymownym ruchem głowy dała poznać radość z jego przybycia. Przesuwała się zręcznie między ruchliwą falą osób, wnosząc wszędzie ożywienie i rzucając pytaniami nie wyczerpane tematy do rozmowy. Munio przedstawiła kilku paniom, których nie znałem jeszcze i poleciła mi bawić je, żeby się nie nudziły, jako obce w tem towarzystwie.

Przysiadłem się do jednej z nich, młodej brunetki o delikatnym profilu twarzy, ale jakby zwiędłej i zmęczonej. Z krótkiej rozmowy z nią dowiedziałem się, że była doktorem filozofji, że się doktoryzowała w Zurychu, że przybyła świeżo z Berlina i tu, nie znalazłszy gotowego gruntu do zużytkowania swego dyplomu i zdolności, utrzymywała się tymczasem z dawania lekcyj fortepianu. To nam dało temat do rozmowy o stanowisku kobiet u nas, o wyższem wykształceniu itd., rozmowy, całkiem odmiennej od tych, jakie zwykle prowadzono w salonach cioci, bądź co bądź nie banalnej, bez flirtu i kokieterji, która mnie zajęła nawet i byłbym ją z przyjemnością prowadził dalej, gdyby nie to, że moja brunetka dostała silnej migreny, na którą — jak się dowiedziałem — często cierpiała i musiała wcześniej opuścić salon. Odprowadzając ją do przedpokoju wyraziłem moje ubolewanie, że nie będzie mogła poznać znakomitości, na którą wszyscy czekali z takiem upragnieniem.

— Owszem, ja znam tego pana — rzekła — widywałam go często w Berlinie w kawiarni Bauera, ale tam nie budził on takiego zajęcia. Tu dopiero dowiaduję się, że to taka znakomitość. Nic nie wiedziałam o tem, prawdopodobnie dlatego, że za mało zajmuję się sztuką malarską, za mało znam się na tem — dodała skromnie.

Nim jeszcze miałem czas pożegnać się z nią należycie, wpadła do przedpokoju, jak bomba, pani Hortenzja zadyszana, spocona z pośpiechu i odrazu zarzuciła mnie pytaniami:

— No, cóż? Jest? Przyszedł?

— Nie ma go jeszcze — odpowiedziała za mnie ciocia, która w tej chwili wyszła z salonu.

— Być nie może? Zmówiliśmy się przecie, że punkt o dziewiątej zejdziemy się tutaj. Dyzio miał go przywieść...

— Dyzia także nie ma.

— To się coś stać musiało. Może zasłabł, albo mu się niedobrze zrobiło. Trzebaby się dowiedzieć. Możeby Munio pojechał do niego do hotelu?

Ciocia nie śmiała mi tego wprost zaproponować, ale spojrzeniem, wymowniejszem od prośby, dała poznać, jak sobie życzyła tego. Nie zwlekając więc wziąłem futro i pojechałem.

W hotelu zastałem drzwi jego mieszkania zamknięte, a portier mi powiedział, że ten pan, jak wyjechał rano, tak jeszcze nie był u siebie. Trudno mi było na chybił trafił szukać go po całem mieście. Wróciłem więc do cioci.

W przedpokoju już dochodził mnie zwiększony gwar, jak z pszczelnego ula, salon już był nietylko pełny, ale nabity gośćmi, wszyscy stali w zbitej masie wśród dusznego gorąca, przesyconego zapachem kwiatów, perfum, kobiet, światła.

— I cóż? i cóż? — dopytywali się wszyscy, zatrzymując mnie po drodze.

Nie odpowiadając nic, szedłem prosto do cioci, aby jej zakomunikować, z czem przychodzę. Była tą wiadomością zaniepokojona i ostra zmarszczka niezadowolenia zarysowała się między łukami jej brwi, a oczy zdawały się rzucać błyskawice, choć twarz jeszcze siliła się na maskę spokoju, a nawet zdawkowego uśmiechu.

Dopiero w tonie głosu, jakim się odezwała do Dyzia, przybyłego w tej chwili, zdradziła całą niecierpliwość, zapytując go:

— No, gdzież nareszcie jest ten pan?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztuka nosi tytuł „Aiglon", a bohaterem jej jest nieszczęśliwy książę Reichstadtu.

Po za tem, jak już na wstępie zaznaczyłem, brak jeszcze życia i gwaru sezonowego. Po ułaskawieniu Dreyfussa, po „zdobyciu" twierdzy Guèrina, zabrakło Paryżanom tematu do irytowania się i dysputowania. Trochę ożywienia wprowadza w rozmowy tylko toczący się w pałacu luksemburskim proces o zdradę stanu i wojna Anglji z Boerami. Pierwszy dostarcza jednak tematu mało, bo odbywa się prawie tajemniczo — przed senatem straże wzmocnione i nikt nie ma wstępu do tej części pałacu gdzie prowadzi się śledztwo — druga zaś, tj. wojna, rozgrywa się zbyt daleko, aby na serjo zainteresować mogła Francuzów.

Słowem, panują tu teraz spokój i cisza. Jedynie na placu przyszłej wystawy wre życie i mimo zapowiadanego bojkotu ze strony rozmaitych czcicieli Dreyfusa, pawilony i pałace wyrastają jak z pod ziemi. Galerje, gdzie będą wystawione urządzenia mieszkań, francuskie i cudzoziemskie, są na ukończeniu. Przed inwalidami, główna galerja wystawowa ustroiła się już w ozdoby: artystycznie ułożone kwiaty i owoce, kute w kamieniu. Na polu Marsowem wszystko również dobiega końca. W pałacu maszyn wykończono już zupełnie olbrzymią „salę uroczystości", która zdoła pomieścić 15.000 osób. Pałace: elektryczności, wodny, górniczy, metalurgiczny, tkacki i inżynierski są już w części urządzone.

Równocześnie z posuwaniem się wykończenia wystawy, zwiększa się coraz bardziej liczba rozmaitych wystawowych osobliwości; niektóre z nich można już teraz podziwiać. Tak n. p. olbrzymie koło (podobne do tego, jakie się znajduje w wiedeńskim Praterze, tylko większe, bo dorównywujące wysokością wieży Eiffla) funkcjonuje już od kilku miesięcy, olbrzymi teatr „Columbia" i widowiska bitew morskich rozpoczęły już również swój żywot, a „stary Paryż" będzie można lada dzień oglądać.

Jedną z największych oryginalności wystawy stanowić będzie most łączący na polu ekspozycji oba brzegi Sekwany. Już sam wewnętrzny wygląd mostu będzie ciekawy, najbardziej jednak interesującą rzeczą będą pieczary, jakie pod nim urządzone być mają.

Przy prawym brzegu rzeki będą się znajdowały groty „lodowe", a przy lewym: groty pirenejskie Tarnu. W pierwszych, wśród stalaktyków z lodu, o lazurowych odblyskach, będą spadały kaskady, oświetlone przez ukryte lampy elektryczne. W głębi groty zasiędzie bóg Odyn w otoczeniu swego orszaku. Służba w strojach z siedemnastego wieku będzie obsługiwała gości.

Groty Tarnu przedstawią się inaczej: Szaliste, o tonach brunatnych, gorących, będą oświetlone łuczywami. Pośrodku umieszczony będzie ogromny posąg Bachusa, symbolizujący wina Francji, a około niego roztoczą sploty najrozmaitsze rodzaje winnej latorośli. Służba wdzieje ubrania wieśniaków z okolicy Tarnu z ośmnastego wieku. Stoły i krzesła będą z tejże epoki, a dla większego złudzenia, chór śpiewać będzie stare pieśni i tańczyć sarabandę, oraz inne tańce z czasów naszych prababek.

Cudzoziemcy, którzy „z bliższych i dalszych lasów" — jak sobie Paryżanie mniej więcej wyobrażają — przybędą tu w roku przyszłym, nie będą mieli w żadnym razie prawa narzekać na brak rozrywek. Paryż, ów Paryż patrzący z góry, z arogancją nieuka na wszystkich ościennych barbarzyńców, a mimoto rzucający się skwapliwie pod ich stopy, skoro go tylko złotem swem zdobywać zapragną, postara się o te rozrywki niezawodnie! *K. R.*

Listy z kraju.

Wieliczka 3 października. *(Obchód Słowackiego).* Wieczór Słowackiego u nas ściągnął w ubiegłą niedzielę bardzo liczną publiczność miejscową i pozamiejscową do tutejszej sali teatralnej. Program wieczoru musiał uledz zmianiom z powodu nieprzybycia pp. F. Bylickiego i Marso, z których pierwszy wytłómaczył swą nieobecność koniecznością wyjazdu, drugi zaś niedyspozycją. Bohaterem wieczoru był p. J. Kotarbiński, dyrektor krakowskiego teatru, który pomimo zajęć sprawami teatralnemi nie odmówił swego udziału w części deklamacyjnej wieczoru, urządzonego z powodu 50 rocznicy śmierci Słowackiego. Odczyt o życiu i znaczeniu utworów Juljusza Słowackiego wygłosił p. Wł. Koch; panna Mirska, artystka krakowskiej sceny, wypowiedziała z uczuciem „w Szwajcarji" Słowackiego i „Za służbą" Konopnickiej. Na część muzykalno-wokalną wieczoru złożyły się: śpiew p. Łempickiej, gra skrzypka solisty p. W. Studnickiego, produkcje choralne miejscowych sił męskich i żeńskich, oraz produkcje orkiestralne znanej kapeli salinarnej. Wszystkich artystów darzono zasłużenie hucznymi oklaskami. Po koncercie odbyło się przyjęcie w gościnnym domu pp. starostów Szczerbińskich.

Nędza w Galicji w oświetleniu stempli i weksli.

Z dziennika rozporządzeń ministerstwa finansów wyjmujemy niektóre daty, dotyczące dochodów ze sprzedaży stempli i blankietów wekslowych. Daty te są doskonałą ilustracją przysłowiowej nędzy galicyjskiej.

I tak dochód ze sprzedaży stempli w roku 1898 wynosi w całej Przedlitawji 17,924.451 zł. z tego w Austrji dolnej 4,459 283 zł. 19 ct., w Czechach 4,294.653 zł. 93 ct., w Galicji 3,016 018 zł. 65 ct.

Z tego sprzedano stempli na 50 koron w Austrji dolnej za 257.525 zł., na 24 helerów za 95.149 zł.

W Czechach sprzedano stempli na 50 koron za 102.525 zł., na 24 helerów za 90 608 zł. W Galicji zaś stempli na 50 koron sprzedano tylko za 41.850 zł. zaś za 24 helerów aż za 188.126 zł. 16 ct.!

Jeśli się zważy, że stempli za 24 helerów używa się prawie tylko do procesów tak zwanych bagatelarnych tj. niżej 50 zł., widzimy z tego dowodnie, jak ogromną jest w narodzie naszym mania procesowania się, względnie, jak wiele toczy się u nas procesów o oddanie kwot niżej 50 zł., — więcej niż w Austrji dolnej i Czechach razem.

Ciekawe są także daty, dotyczące sprzedaży blankietów wekslowych. Świadczą one również o niepomiernej nędzy w kraju u najniższych warstw społeczeństwa.

Dochód ze sprzedaży blankietów wekslowych w całem państwie wynosił w 1898 r. 1,222.203 zł. Z tego sprzedano w Austrji dolnej, gdzie robi się tyle interesów bankowych i handlowych tylko za 298.169 zł. 65 ct., w Czechach za 294.740 zł. 20 ct. a w biednej Galicji aż za 350.174 zł. 80 ct.

Z tego widocznem, że mieszkańcy kraju naszego najwięcej ze wszystkich innych prowincyj monarchji pożyczają — ale też i najwięcej nie oddają.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10 października.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek 10 Franciszka Borgia. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 18, zachód godzinie 5 minut 14

Wiadomości osobiste. We Lwowie bawi p. Michał Konopiński, naczelny redaktor *Nowej Reformy*.

Ze sfer kolejowych. Dyrekcja kolei państwowej we Lwowie zamianowała Michała Danielca, oficjała w Podzemezu, kontrolorem ruchu z siedzibą we Lwowie, zaś Wawrzyńca Nowaka oficjała w Przemyślu naczelnikiem magazynów kolejowych tamże.

Otwarcie szkoły koronkarskiej. Za staraniem życzliwych osób, do których w pierwszej linji zaliczyć należy starostę p. Wiktora Tustanowskiego oraz inspektora szkol. p. Jana Cejkę, została otwartą w Bobowej (pow. Grybów) nowa szkoła koronkarska. Szkoła ta jest dla Bobowej, zdobywającej sobie koronkami swemi coraz częściej uznanie, wprost nieocenioną. Spodziewać się więc można, że liczne frekwentantki chętnie z nauki udzielanej przez p. Malecką korzystać będą. Poświęcenie tej nowo kreowanej szkoły odbyło się dnia 5 bm. przy licznym współudziale mieszkańców i młodzieży szkolnej. Po odprawionej uroczyście mszy św. udali się wszyscy do nowego budynku, w którym rzeczona szkoła mieścić się będzie, a tu ks. proboszcz Antoni Mamak, dokonał poświęcenia i miał okolicznościową przemowę. Nowej szkole „Szczęść Boże"!

II zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Przewodniczący komitetu zjazdowego p. Chyliński otrzymał z dyrekcji policji następujące pismo: „Rezolucą z 29 września poświadczyłem otrzymanie doniesienia Wnego Pana że w dniach 23, 24, 25 września rb. odbędzie się w Krakowie zjazd dziennikarzy słowiańskich z tem zastrzeżeniem, że w tym zjeździe mogą wziąć udział wyłącznie tylko obywatele austrjaccy.

Przeciw tej rezolucji, o ile przez nią okazują się wykluczeni od zjazdu obywatele korony węgierskiej, wniósł Wny Pan jako przewodniczący komitetu zjazdu imieniem komitetu rekurs w drodze telegraficznej.

Załatwiając ten rekurs, zatwierdził namiestnik reskryptem z 30 września 1899, przytoczoną rezolucję o tyle, o ile ona wypowiada zakaz brania udziału obywatelom korony węgierskiej w krakowskim zjeździe dziennikarzy słowiańskich w charakterze osób urządzających zjazd *(Unternehmer)*, albo też w charakterze ordnerów lub kierowników *(Leiter)* zjazdu, pod które to ostatnie pojęcie prawne podpadają nietylko ci, którzy w roli przewodniczących (rzeczywistych lub honorowych), sekretarzy itd. biorą pod względem formalnym udział w kierowaniu obradami, ale także i ci, którzy według oznaczonego z góry programu mają wygłaszać referaty i stawiać ułożone już naprzód rezolucje, którym więc powierzoną jest decydująca rola co do treści obrad i uchwał.

Stosownie bowiem do zacytowanego postanowienia ustawy „cudzoziemcom" (za takich zaś w myśl ustawy w tym razie obywateli korony węgierskiej musi się uważać) w zgromadzeniach, tyczących się spraw publicznych, w podanym powyżej charakterze uczestniczyć nie wolno

Przeciw tej decyzji służy prawo rekursu do ministerstwa spraw wewnętrznych w ciągu dni 8 za pośrednictwem dyrekcji policji."

Stosownie do uchwalonego na zjeździe wniosku dra Ostaszewskiego Barańskiego, p. Chyliński, imieniem komitetu zjazdowego, wniesie rekurs do ministerstwa i przejdzie wszystkie instancje.

Mickiewicz w obronie lwowskiej Kasy oszczędności. *Słowo Polskie* prowadzi, jak wiadomo, systematyczną kampanję, aby wpłynąć na przysięgłych w kierunku uwolnienia obwinionych w lwowskim procesie. Ostatni jego pomysł zasługuje zaś rzeczywiście na zaznaczenie. Oto w odcinku sobotnim *Słowa* spotykamy artykuł bezimienny pod tytułem: „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych", którego treścią i konkluzją jest to, iż działanie ludzi wielkich, „którzy czują, że powinni, że umieją, że mogą coś wielkiego dla ojczyzny zdziałać", nie może podlegać sądowi ludzi przeciętnych kierujących się tylko swoim słabym rozumem. Należy je mierzyć inną miarą, a nawet, choćby się to działanie wydawało zgubnem, wstrzymać się od potępienia: „nie należy się wciskać, jak nieproszony świadek, tem mniej, jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność". Podając ten artykuł tuż przed sprawozdaniem z procesu Szczepanowskiego, ma naturalnie *Słowo* przejrzysty zamiar wpłynięcia na czytelnika, aby uważał tego dobrodzieja *Słowa*, jako geniusza, między którego i Opatrzność nie wolno się nikomu „wciskać" jako sędzia

Słowo z perfidją zataiło, że jest to artykuł Mickiewicza umieszczony niegdyś w *Pielgrzymie* (w d. 27 maja 1833 r.) a nawet w tym celu dopuściło się pewnych zmian w artykule. Mickiewicz wymierzył swój artykuł przeciwko oszczerstwom i posądzeniom o zdradę, które prześladowały wśród emigracji najwybitniejszych ludzi owego czasu, rzeczywistych i godnych czci przewodników narodu. Żaden z nich nie zasiadł na ławie oskarżonych pod obwinieniem fałszowania ksiąg handlowych — i nie przed takiem „sądzeniem", do jakiego powołana jest ława przysięgłych, przestrzegał Mickiewicz. Nie można się też powstrzymać od wyrazów oburzenia wobec takiego, prawdziwie świętokradzkiego nadużywania spuścizny po genialnym poecie. (*Czas*).

Zbrodniarza Malca, który usiłował zamordować ks. Neuburga, schwytano onegdaj w Bóbrce. Skutego odprowadził żandarm do sądu w Kozowej.

Restytucja radnych. Starostwo w Drohobyczu rozporządziło w swoim czasie uchylenie z rady miejskiej pp. Wiśniewskiego Leonarda, Gartenberga Mojżesza i Schreiera Józefa, gdyż z dochodzenia okazało się, iż są spólnikami tamtejszej spółki dzierżawy propinacji. Przeciw temu reskryptowi wnieśli dotyczący radni rekurs do namiestnictwa, a jak mówiono zapóźno, bo po terminie ustawowo oznaczonym. Teraz jednak drohobyckie starostwo wydało nowy reskrypt, że po przeprowadzeniu nowych dochodzeń miało się okazać mylnem pierwotne dochodzenie, albowiem pp. Wiśniewski, Gartenberg i Schreier nie byli już wówczas spólnikami dzierżawy propinacji i dzisiaj niemi nie są! Więc należy ich jako radnych restytuować i do rady miejskiej znowu powołać. *Kurjer Drohobycki* donosi, że przeciw temu znowu orzeczeniu ma być wniesiony rekurs i że są usiłowania, aby rekursu nie wnoszone wcale. Ciekawa rzecz bardzo, jak ta sprawa się skończy i kto przy tym ogniu kasztany swoje upiecze? No, bo bez tego się przecież nie obejdzie.

Podwójne zabójstwo. W Ceniawie pod Kołomyją dwaj urlopnicy, jeden kapral, drugi führer, posprzeczali się podczas „tłoki" i od słów przyszło do razów, a w końcu dobyli obaj za pasnicy noży i w jednej chwili utopili jeden drugiemu w brzuchu. Rany okazały się śmiertelne. Stało się to tak nagle, że liczni świadkowie prostej na oko zwady, nie mieli czasu na interwencję.

Napad *Diła*. Sprawozdanie z lustracji szkół ludowych w pow. lwowskim, dokonane przez IV koło Tow. szkoły ludowej we Lwowie, a zamieszczone w łamach *Dziennika*, nie podobało się *Diłu* i w artykule wstępnym p. t. „Nowa władza szkolna" pisze, że jest to „całkiem nowa władza szkolna, dotychczas jeszcze nieznana, ani państwowa, ani autonomiczna, ale tak sobie „obywatelska," albo coś niby sekcja rządu narodowego."

Czerniowiecka *Gazeta polska* pisząc o tem dodaje następujące trafne uwagi:

Nie wiemy naprawdę, czy śmiać się ze słów powyższych czy wyrazić *Diłu* głębokie współczucie z powodu jego wsteczniсtwa. Więc działalność ludzi dobrej woli, zorganizowanych w Towarzystwo, którego statut jest potwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych jest solą w oku dla pismaków z *Diła*. Bo i cóż robią ci ludzie? Że chcą podnieść poziom oświaty ludowej i badają stosunki szkolne na miejscu, to to ma być coś zdrożnego? Przypuszczamy, że autor powyższego artykułu w chwili skreślania go, jakimś przypadkiem wbił sobie w głowę, że żyje w jakimś z zapadłych wieków obskurantyzmu i despotyzmu, gdzie akcja obywateli jakąś państwową władzę nie reprezentujących, nie mogła mieć miejsca. A zresztą może i dziwić się nie potrzeba, bo ostatecznie artykuł kończy się denuncjacją do rady szkolnej krajowej galicyjskiej, by jej wiceprezydent p. Bobrzyński poradził coś na to. No, gratulujemy, ale nie zazdrościmy *Diłu* roli denuncjanta.

Skandal w narodowym teatrze w Budapeszcie. W ubiegły piątek był narodowy teatr budapeszteński widownią skandalu na tle szowinistyczno-narodowem. Oto w tym dniu przypadała rocznica stracenia patrjotów węgierskich w Aradzie, w teatrze zaś mimo to zapowiedziano na wieczór dwie farsy. Dlatego też przez dzień cały krążyły wieści o mającej się odbyć demonstracji w teatrze. Rzeczywiście też, skoro tylko przedstawienie się rozpoczęło, wyskoczył ukryty w orkiestrze jakiś młody człowiek na scenę i odezwał się podniesionym głosem w te słowa:

— Jak śmiano grać w takim dniu jak 6 października?! Cała publiczność to są szubrawcy!...

Przyskoczyło doń natychmiast dwóch woźnych teatralnych i uprowadzi o za kulisy. Tu skonstatowano, że demonstrator nazywa się Aleksander Nadpatak, jest uczniem narodowej akademji dramatycznej i jak sprawdzono cierpi na silny rozstrój umysłowy.

Królowa holenderska Wilhelmina, która ze swą matką przybyła do Poczdamu, zamieszkał w zamku cesarskim w tzw. pokojach orańskich na pierwszem piętrze. W pokojach tych mieszkają zwykle cesarstwo niemieccy i królowę Wilhelminę pomieszczono w pokojach, zamieszkiwanych zwykle przez cesarzową niemiecką, matkę zaś jej w apartamentach cesarza Wilhelma. Świta królowej składa się z 15 osób i została pomieszczoną w bocznych skrzydłach zamku.

Żołnierz mordercą. Na dniu 1 b. m., o godzinie 8 wieczorem, kapral obrony krajowej w Radowcach, zabawiając się w jednym z tamtejszych szynków przy ul. Pańskiej, rozpoczął sprzeczkę z właścicielką szynkowni i w napadzie gniewu przebił ją bagnetem tak, iż padła trupem na miejscu. Morderca umknął, ale tej samej nocy został schwytany przez żandarmów.

Sąd doraźny. Czerniowiecka *Gaz. Pol.* donosi: W nocy z 29 zm. Wasyl Derak, 38-letni wieśniak na przedmieściu roszowskiem, zakradł się na pole przedmieszczanina Jerzego Saftenko, ażeby zaopatrzyć się w kukurydzę. Trzej parobcy Saftenki, Iwanowicz, Węgierniuk i Podar, schwytawszy złodzieja na gorącym uczynku, poczęli go okładać kijami tak, że na miejscu wyzionął ducha. Doraźnych sędziów oddano sądowi karnemu.

Koniec ślubów helgolandzkich. Mała wysepka Helgoland, znana z morskich kąpieli, słynną jest jeszcze z tego, że można tam było za parę talarów zawrzeć małżeństwo bez jakichkolwiek dokumentów, gdzieindziej przy ślubach wymaganych. Pastor miejscowy łączył pary ze sobą, nie pytając się ani kto oni, ani co za jedni. Z tej wygody korzystało dość wiele par, pragnących się połączyć na całe życie, albo i na czas krótki, n. p na sezon kąpielowy. Byli i tacy, co się po parę razy przez jeden sezon łączyli i rozchodzili. Naturalnie, że ważność takiego małżeństwa, kończyła się u granic bardzo małej wysepki. Stan ten tolerowano dotąd, choć od 1891 roku Helgoland należy na mocy dobrowolnej ugody do Niemiec. Obecnie wyszedł dekret cesarski, zapowiadający z dniem 1 stycznia 1900, że i na Helgolandzie obowiązywać będzie ogólna niemiecka ustawa małżeńska. A więc kto amatorem helgolandzkiego ślubu, niech się spieszy.

Honorarja lekarskie. Lekarze w Ameryce każą sobie nieźle płacić za pomoc udzielaną pacjentom-miljonerom. Pewien eskulap w Brooklynie za 10 wizyt u miljonera, wystawił rachunek na 10.000 dolarów; inny z Ithakii, który drugiego miljonera uratował przy samobójstwie, kazał sobie taką samą sumkę zapłacić.

Dżuma nie szerzy się wprawdzie gwałtownie w Oporto, lecz codziennie zdarzają się wypadki zasłabnięć. W ubiegłym tygodniu zanotowano 7 zasłabnięć i 1 wypadek śmierci na dżumę. Lekarze zagraniczni, przebywający dla badań w Oporto, krytykują zarządzenia portugalskiej instytucji sanitarnej *Junta consultiva de saude publica*.

Z Bombaju nadchodzą wiadomości, iż dżuma szerzy się coraz bardziej wśród Europejczyków, szczególniej zaś w Puna.

Stolica Paragwaju, Assomption (Asuncion) uznaną została niebezpieczną pod względem dżumy.

Skamieniały człowiek znaleziony został w korycie rzeki Missouri, w Północnej Ameryce. Zwłoki, dobrze zachowane, skamieniały skutkiem działania źródeł gorących, zawierających kwas wapienny i krzemowy. Znalazca zamierza obwozić kamiennego człowieka po Ameryce, co niewątpliwie przyniesie mu wielkie dochody.

Matuzale. Przykłady długowieczności w Rosji nie należą do nadzwyczajności. Obecnie donoszą, że w pewnej małej mieścinie na dalekim zachodzie żyje trzech braci Kowalenko, którzy razem liczą 350 lat wieku. Senior tego szczególniejszego trio przekroczył właśnie 120 rok życia, pomimo tego wzrok ma jeszcze dobry i jest w pełni sił. Takim samem zdrowiem cieszą się jego młodsi bracia, z których jeden przeżył 118 „wiosen", drugi 112. Nigdy nie opuszczali oni swego miejsca urodzenia i nigdy jeszcze nie waśnili się ze sobą.

Ile jest lokomotyw? O kolosalnym rozwoju ruchu kolejowego można mieć dopiero pojęcie, gdy się uprzytomni ilość znajdujących się w ruchu lokomotyw. Na całym świecie jest ich obecnie 110.000. Z tego przypada na Europę 64.000, na Amerykę 40.000, na Azję 3.300, na Australję 2.000 i na Afrykę 700. W Europie sama Wielka Brytanja posiada lokomotyw 17.000; po niej idą Niemcy 15000, Francja 11.000, Austro-Węgry 5.000, Włochy 4.000, Rosja 3.500, Belgja 2.000, Hiszpanja 2000, toż samo Niderlandy, w końcu Szwajcarja posiada 900 lokomotyw.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Walne zgromadzenie** wyborcze I. lwowskiego klubu cytrzystów, odbędzie się we wtorek dnia 10 października 1899 roku, o godzinie 6 wieczorem w lokalu klubu przy ulicy „Sokoła" l. 3.

III. zebranie wydziału naukowo-literackiego odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m., o godzinie 8 wieczorem w lokalu Koła literacko-artystycznego we Lwowie. (Gmach teatralny I. piętro). Na porządku dziennym: Odczyt Franciszka Rawity-Gawrońskiego: Oleszczyński i Mickiewicz w Petersburgu, (1824–1829).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło w naszej administracji Towarzystwo miłośników sceny, jako dochód czysty z przedstawionego ubiegłej niedzieli w sali „Sokoła" „Nowego dziennika" 50 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę „Tamten", sztuka; we czwartek „Donna Juanita", operetka; w piątek „Rozbitki", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna", wodewil; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Henryk Sienkiewicz, po parotygodniowym pobycie w Księstwie poznańskiem i Prusach zachodnich, powrócił do Warszawy.

Zapowiedziany cykl obrazów „Epopeja napoleońska" malowany przez Oskara Rexa nadszedł już i został pomieszczony w pierwszej sali naszej wystawy. Całość robi imponujące wrażenie. Nadto z najnowszych prac wystawiono: Jasińskiego Zdzisława „Portrety p. „Maleckich"; Saskiego „Święcone", większych rozmiarów obraz; Weiss „Portret matki artysty"; Batowskiego „Na arkan"; Harasimowicza „Krajobraz"; Reyznera „Pieśń wieczorna" i serja „Widoków z Worochty"; Piotra Zuecaniego „Z toru Cetnera".

„Przeglądu prawa i administracji" wychodzącego we Lwowie pod redakcją prof. dr. Tilla opuścił prasę zeszyt 10 październikowy z r. b.

„October-Diplom". Ś. p. minister dr. Eward Rittner pozostawił po sobie w manuskrypcie niedokończone dzieło, napisane po niemiecku pt. „October-Diplom, w którem kreśli historję rządów ś. p. hr. Agenora Gołuchowskiego, ojca dzisiejszego ministra spraw zagranicznych. Dzieło to ma być drugą częścią pracy, której pierwszą część opracował dr. Bronisław Łoziński.

Izba sądowa.

Berlin 9 października.

(Proces szulerów).

Czwarty z rzędu dzień rozprawy rozpoczął się bardzo wesoło. Przewodniczący oznajmia, iż znowu kilku z wezwanych świadków na rozprawie się nie jawiło. Jeden zaś z nich hr. Pocci nadesłał telegram następującej treści:

— Jestem gotów przybyć — co będzie jednak z kosztami?..

Jeden ze świadków dr. Schwindt produkuje wobec sądu telegram starego generała Kröchera, przyznający, że syn uprawia karty jako rzemiosło.

Takim zwrotem rozprawy stary generał, który przysłuchuje się rozprawie z ławek publiczności, czuje się mocno dotkniętym i zgłasza w tej chwili gotowość składania zeznań.

Piorunujące jednak wrażenie wywołało oświadczenie przewodniczącego, iż trybunał na własną rękę powziął postanowienie, aby wszystkich trzech oskarżonych wypuścić z więzienia śledczego i dać im możność odpowiadania z wolnej stopy. Przewodniczący komentuje tak ważną dla sprawy decyzję tem, iż trybunał zupełnie nie mógł się dotąd dopatrzyć śladów jakiegoś oszustwa.

Nie znaczy to jednak zupełnie, jakoby oskarżeni byli już tym sposobem uwolnieni od zarzutów, jakie im stawia akt oskarżenia. Cały jednak Berlin już dzisiaj ma to niezłomne przekonanie, że wszystkich oskarżonych sąd uwolni, rozprawa bowiem dotychczasowa stanowczo nie dostarczyła dowodów rzeczywiście ich obciążających.

Inna rzecz znowu, że jak Berlin cały, tak i wszyscy prawie świadkowie zdają się tylko wysilać na to, aby oskarżonych stawiać w jak najkorzystniejszem świetle.

W ciągu dalszej rozprawy przyszło do gwałtownej sceny między przewodniczącym a świadkiem Kardorffem, który upierał się przy tem, aby wprzód kom. Manteuffel składał swe zeznania.

Św. Kardorff twierdzi stanowczo, że protokoły pisane w czasie śledztwa z świadkami zawierają cały szereg niedokładności.

Po Kardorffie zeznawał książę Maks Thurn-Taxis, ale naturalnie na korzyść oskarżonych. Co do Kaysera to z tym znajdował się na dwa dni przed jego uwięzieniem na jednym z mniejszych balów dworskich.

Wreszcie nadeszła chwila, w której stary Kröcher rozpoczyna składać swe zeznania. Mówi głosem stanowczym i pewnym. Drga w tym głosie nuta ojcowskiej miłości, ale i przekonanie, że syn nie żył tak, jak żyć był powinien. Posyłał mu miesięcznie zawsze 130 marek, w ostatnich zaś miesiącach tylko 110 marek. Kiedy syn z powodu nadwątlonego zdrowia musiał z wojska wystąpić, był zdecydowany posłać mu kapitał 80.000 marek na założenie przedsiębiorstwa. Co do fatalnego „przyznania", które mu przypisuje Mauteuffel, to rzecz ma się zupełnie inaczej. Oto w dwa dni po uwięzieniu swego syna poszedł do Mauteuffela dla omówienia tego nieszczęścia. Przypomina sobie natomiast bardzo pewnie, że w trakcie tej rozmowy, kiedy mu Manteuffel wykładał istotę fałszywej gry, przyznał, że wobec tego nie tylko jego syn, ale każdy inny grający z zamiłowaniem w karty jest szulerem.

Oświadczenie to generała Kröchera publiczność wita długim sympatycznym szmerem.

Drugą sensacją dnia były zeznania hr. Königsmarcka. Cofa on swe zarzuty, złożone u sędziego śledczego, a obciążające w wysokim stopniu oskarżonych i oświadcza, że je składał wówczas, gdy był suggestjonowany przez Manteuffla. Okazał nawet na dowód prawdy słów swoich małą karteczkę, gdzie mu Manteuffel wypisał parę uwag, które on miał wbrew swemu przekonaniu złożyć u sędziego śledczego.

Na tem się rozprawa dnia 5 bm. zakończyła. Ogólne wrażenie jest jak dotąd tego rodzaju, że nie tylko oskarżeni będą uwolnieni ale ponadto Manteuffel stanie się niemożliwym jako urzędnik w służbie.

Ciekawe daty.

Z książki hr. B. Starzyńskiego, która wyszła niedawno w Paryżu w języku francuskim p. t. „Polacy ozdobieni legją honorową przez Napoleona I. w czasie od 1803 do 1814 r.", wyjmujemy kilka dat, które niewątpliwie zaciekawią naszych czytelników.

Przedewszystkiem okazuje się z tej książki, że pomimo licznych i krwawych kampanij napoleońskich, liczba wszystkich legją odznaczonych osób, nie była zbyt wielką, wynosiła bowiem razem 40.000. Między tymi, było 1.368 Polaków, stosunkowo więc był to zastęp bardzo znaczny. Szereg Polaków ozdobionych legją, rozpoczyna w roku 1803 (zatem w niespełna rok po stworzeniu legji) generał brygady Kniaziewicz.

W latach 1803, 1804 i 1805 liczba udekorowanych Polaków była niewielką; dopiero począwszy od r. 1807 t. j. od uformowania Księstwa warszawskiego, ilość krzyżów znacznie się powiększa.

Wielką wstęgę legji honorowej t. j. najwyższy stopień legji, otrzymał z Polaków jeden tylko: książę Józef Poniatowski, za kampanję 1809 r. Wielkiego orła legji nie otrzymał nikt z Polaków, natomiast komendorskich było kilka, mieli je między innymi generałowie Henryk Dąbrowski i Józef Zajączek. Najwięcej dekoracyj uzyskali Polacy w latach 1812 —1814.

Znaczyły one dokumentnie szczodrą ofiarę krwi, której wojska polskie do samego końca tragedji napoleońskiej nie szczędziły.

II. Zjazd farmaceutów galicyjskich.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się w sobotę o godz. 6 wieczorem w sali hotelu Saskiego. Zagaił je p. St. Waligórski witając zebranych gości. Prezesem Zjazdu wybrano przez aklamację p. Walerego Włodzimirskiego ze Lwowa, wiceprezem p. K. Longinowicza z Wiednia, na sekretarzy powołano pp. Juljana Hausberga ze Lwowa i Alfreda Stepka z Krakowa.

P. Włodzimirski objąwszy przewodnictwo podziękował za wybór i udzielił głosu prof. uniw. Jagiellońskiego drowi Kostaneckiemu, który podnosząc, że w przyszłym roku odbędzie się w Krakowie zjazd lekarzy i przyrodników polskich, zaznaczył, że utworzoną będzie także na tym zjeździe sekcja farmaceutyczna, do której przystąpienia w charakterze uczestników obecnych prosi.

Sekretarz Stepek odczytał nadeszłe telegramy, których była spora liczba. P. Wagner z Wiednia omawiał przykre stosunki, panujące wśród szeregów pracowników aptekarskich, poczem p. Waligórski (Kraków) wygłosił referat p. t. „Rozmaite formy organizacji aptekarstwa". Mówca domagał się zmiany systemu w udzielaniu koncesyj na apteki i rozszerzenia studjów farmaceutycznych na uniwersytetach.

P. Hausberg (Lwów) mówił o pomnożeniu aptek w Galicji, gdzie na 26.000 mieszkańców przeciętnie jedna przypada apteka.

P. Stepek (Kraków) mówił o „Obecnem stanowisku farmaceuty" — moralnem i materjalnem. Płaca wynosi 50 do 60 zł., a rzadko bardzo do 100 zł. miesięcznie.

P. Markiewicz (Jaworzno) mówił o „Zawodzie aptekarskim wobec ustawy przemysłowej" i domagał się, aby rada państwa usunęła §§ 55 i 56 ustawy przemysłowej.

P. Stanisław Hoffman (Kraków) mówił „O rzekomym braku sił pracujących".

Po wygłoszeniu referatów tych, uchwalono następujące rezolucje:

II. Zjazd farmaceutów galicyjskich uchwala:

1) Wprowadzenie systemu czystej personalnej koncesji, niesprzedajnej, wedle wzoru szwedzkiego, odrzucając bezwarunkowo poprawiony projekt Hellmana.

2) Jako poprawę obecnych stosunków uważa zjazd za odpowiednie, przeprowadzenie ustawy o pomnożeniu aptek.

3) Zjazd uważa za stosowne rozszerzenie studjów uniwersyteckich na lat 3, skrócenie zaś czasu praktyki na lat dwa i wprowadzenie egzaminu dojrzałości za warunek przyjęcia na praktykę aptekarską.

4) Zjazd uchwala poczynić kroki, by rząd j k najprędzej usunął §§ 55 i 56 ustawy przemysłowej.

Pod koniec uchwalono wysłać deputację do namiestnictwa, ministerstwa spraw wewnętrznych do Koła polskiego i do tronu z przedstawieniem propozycji i rezolucyj zjazdu aptekarskiego.

Zlecono wykonanie uchwał delegacji, która pojedzie na kongres farmaceutów do Wiednia 27 bm.

Obrady zamknięto o godzinie $10^1/_2$ wieczorem, poczem odbyła się uczta. Menu podane było w bardzo udatnej formie recepty. Wśród licznych toastów przeciągnęła się biesiada do późnej nocy.

Kronika polityczna.

— *Conservative Correspondenz* pisze: „Możemy zapewnić, że konserwatyści jak dotąd, tak i nadal popierać będą p. Miquela najmocniej w jego „polityce skupiania". Nie uchodzi też zwalać na

pana wiceprezydenta ministerstwa odpowiedzialności głównej za prześladowanie partji konserwatywnej. Nie on, tylko pan prezes ministerstwa (książę Hohenlohe) w obradach nad kanałem wypowiedział znaną groźbę (przeciw urzędnikom i konserwatystom)." Czy powrót cesarza doprowadzi do zgody pp. prezesa i wiceprezesa ministerstwa, oraz ich stronnictwa, pokaże się niebawem. Zapewne też teraz od cesarza osobiście otrzyma dr. v. Bitter instrukcje, jakiemi zasadami będzie się miał posługiwać na urzędzie naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. Spodziewaćby się należało, że to będą zasady sprawiedliwości i przyznania równych praw wszystkim obywatelom, pełniącym wobec państwa swe obowiązki.

— Serbski pełnomocnik w Petersburgu Christic ma być w dniach najbliższych odwołany. Wobec tego, że rosyjski poseł w Belgradzie Mansurow już opuścił stolicę Serbji — uważają w tutejszych kołach miarodawczych, że zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rosją a Serbją jest faktem dokonanym. W belgradzkich kołach politycznych ten niespodziewany krok rządu rosyjskiego wywołał wrażenie deprymujące i sądzą, że rząd uzna wkrótce za stosowne zaproponować królowi ułaskawienie skazanych w procesie o zamach stanu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 9 października. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·54 do 8·55, na wiosnę od zł. 8·84 do 8·85; żyto na jesień od zł. 7·02 do 7·04, na wiosnę od zł. 7·35 do 7·39; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·64 do 5·65, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·41 do 5·42; owies na jesień od zł. 5·22 do 5·24, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·68 do 5·69; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 9 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 8·27 do zł. 8·28, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·71 do 8·72; żyto na październik od zł. 6·58 do 6·60, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·04 do 7·06; owies na październik od zł. 4·93 do 4·94, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·37 do 5·39; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 9 października. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·— do —·—. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 19·80 do —·—. Tendencja silna.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9 października. Jak się dowiaduje *Fremdenblatt*, prezydentowi izby posłów dr. Fuchsowi doręczono najwyższy dekret, zamykający sesję parlamentu.

Praga 9 października. Zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego zatwierdziło uchwałę posłów młodoczeskich o przejściu do stanowczej opozycji przeciw rządowi, pozostawiając ich sumieniu sposób, stopień i taktykę tej opozycji. Zgromadzenie uznało dalej potrzebę utrzymania solidarności prawicy i upoważniło komitet wykonawczy stronnictwa do odpowiedniego zorganizowania ruchu opozycyjnego wśród narodu. Zarazem przyjęto do wiadomości, że młodoczescy posłowie do rady państwa oświadczyli gotowość złożenia mandatów i upoważniono komitet wykonawczy do oznaczenia czasu, w którym to złożenie mandatów ma nastąpić.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 października. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej rząd wniósł projekt budżetu państwowego na rok 1900. Wydatki zwyczajne oznaczono w tym budżecie na 948,937.275 koron, zaś zwyczajne dochody na 991,724.642 koron. Wydatki nadzwyczajne budżet przewiduje w kwocie 103,744.564 koron, zwłaszcza na inwestycje. Dochody nadzwyczajne projektowane są w budżecie na kwotę 62,788,762 koron, tak, że przewyżka dochodów przedstawia kwotę 1,831.583 koron. Na inwestycje przeznaczono 20,000.000 koron, przyjmując za zasadę, że papiery, przeznaczone do ich pokrycia oprocentowane będą po 3½%. Zasadę tę przyjęto wbrew zapatrywaniom ministra skarbu, który był zdania, że w obecnej sytuacji procentowej w Europie, tj. przy powszechnem niemal podwyższeniu stopy procentowej, mało jest prawdopodobnem, ażeby 3½ procentowe obligacje rentowe można było puścić w obieg na możliwych do przyjęcia warunkach.

Paryż 9 października. Omawiając pobyt rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Murawiewa, we Francji, zapewnia Whist we *Figarze*, że ostatnie wewnętrze wypadki we Francji nie naruszyły w niczem zgoda francusko-rosyjskiego przymierza, owszem alians jest dziś serdeczniejszy niżeli kiedykolwiek. Obiegają pogłoski o bliskich zaręczynach rosyjskiego następcy tronu w. księcia Włodzimierza (najstarszego brata cara) z najstarszą córką księcia Counaught.

Poczdam 9 października. W sobotę wieczorem przybyły tutaj królowa Wilhelmina holenderska i królowa matka. Na dworcu kolejowym powitał je cesarz Wilhelm w sposób nader serdeczny i odwiózł do zamku, gdzie oczekiwała już na nie cesarzowa Augusta.

Stambuł 9 października. Przed kilkoma dniami patrjarcha armeński podał się do dymisji, motywując ją tem, że Porta zastosowuje ciągle wobec narodu ormiańskiego nadzwyczajne i nielicujące zawsze z zasadą sprawiedliwości zarządzenia. Sułtan odesłał patrjarsze prośbę o dymisję z tą uwagą, aby zaczekał na rezultat narad komisji, która zebrała się w pałacu sułtańskim zapewniając, że nastąpi to za dni kilka. Patrjarcha nie cofnął oficjalnie dymisji i nie urzęduje.

Belgrad 9 października. Były wódz stronnictwa radykalnego Pasicz ma w tych dniach ogłosić manifest, w którym oświadczy, iż stronnictwo radykalne zostało rozwiązane i przestało istnieć. Sfery rządowe twierdzą, iż Pasicz umówił się w Niszu z królem Aleksandrem, iż wyda taki manifest.

W istocie jednak manifest ten nie będzie miał żadnego znaczenia, gdyż radykali serbscy nie uważają już Pasicza za szefa swego stronnictwa.

Belgrad 9 października. W skupczynie serbskiej rozpoczęła się wczoraj rozprawa nad adresem do korony.

Wiedeń 9 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz pismem odręcznem z dnia 2 października nadał szefowi sekcji w ministerstwie skarbu Adolfowi baronowi Jorkasch-Kochowi godność tajnego radcy.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zarządził przeniesienie majora audytora Romana Brüknera, referenta sędziowskiego komendy obrony krajowej w Przemyślu do Krakowa — a majora audytora Michała Kuryłowicza, referenta sędziowskiego komendy obrony krajowej w Krakowie, do Przemyśla.

Wiedeń 9 października. W sali Towarzystwa muzycznego odbyło się tu zgromadzenie żydów, w którem wzięło udział przeszło 3.000 osób. Przewodniczył dr. Alfred Stern. Starszy rabin wiedeński dr. Güdemann wypowiedział dłuższą mowę, w której dowodził, iż wszelkie pogłoski o istnieniu wśród żydów mordu rytualnego, są tylko bajkami i złożył uroczystą przysięgę, iż żydzi nie potrzebują krwi chrześcjańskiej do celów rytualnych.

Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem rezolucji, wzywającej rząd, aby przez pełne zastosowania ustaw, położył kres rozszerzaniu kłamliwych bajek o mordzie rytualnym.

Linc 9 października. W lasku pod Lincem znaleziono zamordowaną 60-letnią służącą Różę Handum, na której dokonano wstrętnego morderstwa seksualnego. W ciągu kilku ostatnich lat jest to już czwarty wypadek podobnego morderstwa, a dotychczas nie zdołano odkryć mordercy.

Budapeszt 9 października. *Magyar Nemzet* donosi, że minister handlu Hegedüs przedłoży sejmowi projekt ustawy w sprawie spisu ludności w r. 1900.

Paryż 9 października. Prezes gabinetu Waldek-Rousseau, który jak wiadomo został wybrany na sędziego polubownego w sprawie bezrobocia w Creuzot, wydał już wyrok. Wedle niego nie ma być robioną żadna różnica między należącymi i nienależącymi do syndykatu robotnikami, a żaden z robotników niema być oddalonym zpowodu bezrobocia. Dalej powiada wyrok, że w takim tylko razie ma nastąpić pośrednictwo syndykatu, jeżeli obie strony wyraźnie tego sobie życzą; każda korporacja z osobna wybiera delegatów, a ci mają co dwa miesiące konferować z przedstawicielami lub kierownikami przedsiębiorstwa i zawiadamiać o rezultacie narad robotników w Creuzot.

Robotnicy przyjęli ów wyrok entuzjastycznymi okrzykami, a kilka delegatów wygłosiło mowy, w których zapewniali prezesa Waldek-Rousseau o wysokim swoim szacunku i zaznaczyli, że wydany przez niego wyrok jest zwycięstwem robotników. Roboty będą dziś na nowo wszędzie podjęte. Na wczorajszym popołudniowym meetingu robotniczym sławiono wyrok, jako zwycięstwo sprawiedliwej sprawy i jako tryumf socjalnej republiki. Na meetingu nie zaszło nic godnego uwagi.

Paryż 9 października. Pod Denil w pobliżu Paryża miała odbyć się wczoraj popołudniu zapowiedziana walka byków. Pierwszy byk wprowadzony na arenę spłoszył się, przełamał barjerę i uszedł z cyrku. Wśród widzów powstała ogromna panika, byk uchodząc, przewrócił kilka osób i stratował. Żandarmi puścili się za nim w pogoń, lecz dopiero jednemu z toreadorów powiodło się go zabić. Widowisko odwołano.

Stambuł 9 października. Pewien Albańczyk zamordował trzema strzałami rewolwerowemi radcę stanu Dżawida, syna wielkiego wezyra — mordercę aresztowano.

Durban 9 października. Wczoraj przybyły tu znowu dwa parowce transportowe z wojskiem indyjskiem, które bezzwłocznie wysłano do Ladysmith.

Z Mafeking donoszą pod dniem 7 bm.: 6000 Boerów wyruszyło stąd na granicę; zarządzono wszystko, co okazuje się potrzebnem do odparcia ewentualnych kroków zaczepnych.

Salerno 9 października. Skutkiem gwałtownych deszczów rzeki na prowincji wystąpiły ze swych łożysk, woda uniosła wiele domów i zalała wielkie przestrzenie, wyrządzając ogromne spustoszenia — komunikacja kolejowa przerwana — liczba ludzi, którzy utracili życie jest znaczną — władze zarządziły akcję ratunkową.

Newcastle 9 października. Przybyli z nad rzeki Buffalo krajowcy donoszą, że Boerzy poczynają powracać do domów, pozostawiając jednak wzdłuż rzeki patrole.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 9 października.

Na dzisiejszej rozprawie, która się rozpoczęła o godz. 10 m. 30, pewne zaciekawienie wywołały dodatkowe zeznania świadka Ziołeckiego i obwinionego Wędrychowskiego. Obaj twierdzą stanowczo, że b. dyrektor hipoteczny Smolka o manipulacjach bilansowych Zimy wiedział. Pierwszy czyni to zeznanie bez motywów, p. Wędrychowski usprawiedliwia je zaś tem, że jakkolwiek pragnął być lojalnym wobec swych kolegów, to po wywodach p. Ziołeckiego czuje się wolnym od dalszych skrupułów. Z zeznań tych Wędrychowskiego wynika zaś, że Smolka bywał obecny podczas tego, jak Zima dawał oskarżonemu polecenia co do przenoszenia weksli na dział hipoteczny, a Smolka nawet raz się wyraził, że mu to dogadza, bo zwiększa za mały jego zdaniem ten dział w bilansie. Podnosi dalej oskarżony, że Smolka ubolewał z nim razem nad tem, że stosunki ich zmuszają do figurowania na bilansach buchalteryczne nieprawidłowo ułożonych. Wiedział też p. Smolka, że Zima nie przedkłada prawdziwego stanu portfelu na posiedzeniach dyrekcji. Raz nawet starał się p. Smolka sprawdzić różnicę między stanem wykazanym przez Zimę dyrekcji, a stanem wykazanym na kartce danej przez Zimę Pazierskiemu dla zaprotokołowania i przekonał się, że zachodziła „szalenie wysoka różnica". Wtedy dowiedział się oskarżony po raz pierwszy i właśnie od p. Smolki, że Zima zatajał na posiedzeniach dyrekcji właściwy stan portfelu.

Obrońca oskarżonego dr. Aszkenazy podniósł, że jakkolwiek nie doradzał mu czynienia tych rewelacyj, to w interesie prawdy lepiej, że się tak stało.

Nastąpiło przesłuchanie dra Tadeusza Skałkowskiego adwokata, członka wydziału Kasy oszcz. i komisji rewizyjnej w ostatnich trzech latach. Czynności komisji ograniczały się na porównywaniu cyfr. Świadek brał udział w akcji sanacyjnej i miał przydzielone badanie działu hipotecznego. Dział ten znalazł prawie w porządku z wyjątkiem kredytów kaucyjnych.

Świadek był też cenzorem Kasy oszcz., lecz w charakterze tym nigdy nie funkcjonował, co mu nawet było na rękę przy licznych jego innych zajęciach. Sądził jednak, że inni cenzorowie byli czynni.

Po kilku wyjaśnieniach danych obrońcy dr. Aszkenazemu, zawezwał przewodniczący świadka Ziołeckiego, aby p. Smolce, który właśnie zjawił się w sali, powtórzył uczynione dziś dodatkowo zeznanie. Świadek Ziołecki czyni to.

Świadek Smolka: Mogę przysiądz raz jeszcze, że nietylko sobie tego nie przypominam, ale wprost temu przeczę.

Po oświadczeniu Ziołeckiego, że mógł zapomnieć i że uważa go za najuczciwszego człowieka, mówi dalej p. Smolka, że gdyby był o czemś podobnem wiedział, byłby natychmiast uczynił z tego urzędowy użytek i wyjaśnia, że dlatego nie znał ogólnej sumy pożyczek hipot., bo brak sił roboczych nie pozwalał na zapisywanie wszystkiego co akta zawierały.

Nastąpiła konfrontacja osk. Wędrychowskiego z p. Smolką. Po wysłuchaniu zeznań oskarżonego rzekł p. Smolka: Proszę wys. trybunału, nie chcę ubliżyć p. Wędrychowskiemu, ale muszę powiedzieć, że już z ostatniego przesłuchania wyniosłem to wrażenie i wyraziłem się też potem wobec pewnych osób z obawą, że mi tu będą przytaczać takie rzeczy, co do których ja przysiądz mogę, że się nie stały, że będą mi nawet przytaczać rzekome szczegóły. Panie Wędrychowski! Służyliśmy w Kasie razem dwadzieścia kilka lat, czy miałeś pan kiedy powód użalać się na mnie? Traktowałem pana w sposób dystyngowany i zawsze liczyłem na pańską lojalność.

Po tem przemówieniu p. Smolki zabrał głos obrońca Wędrychowskiego dr. Aszkenazy i zaznaczywszy, że jakkolwiek nikt nie ma powodu powątpiewać o prawdziwości poczynionych zeznań, to jednak to, co powiedział jego klijent zbyt tchnie prawdą i wskazuje na stanowczą sprzeczność z zeznaniami p. Smolki. Ponieważ zaś p. Wędrychowski oświadczył tu, że to samo poufnie mówił sędziemu śledczemu radcy Miłaszewskiemu, stawia wniosek, aby tego ostatniego na tę okoliczność przesłuchano. Gdy trybunał na ten wniosek się zgodził, przystąpiono do przesłuchania p. Miłaszewskiego radcy sądowego i sędziego śledczego w sprawie Kasy oszcz. Świadek wobec okoliczności, iż w ciągu śledztwa rozmawiał z oskarżonym o mnóstwu rzeczach, których do protokołu nie wciągano, nie pamięta, czy Wędrychowski, co z nim mówił o sprawie obecnie poruszonej. Przypomina sobie jedynie, że Wędrychowski rzeczywiście mu opowiadał, jak raz przyszedł Smolka do jego biura z jakąś kartką w ręku i wyrażał się o jej treści z oburzeniem. Na zapytanie obrońcy dodaje świadek, że odniósł wrażenie, iż Wędrychowski mówił w ciągu śledztwa zawsze prawdę.

Nastąpiła mała szermierka słów pomiędzy p. Smolką i dr. Aszkenazym. Ten ostatni oświadczył w końcu, że p. Smolce nie miał zamiaru ubliżyć i dodał, że w prawdę słów swego klienta wierzyć musi.

Dalszy świadek p. Karol Szajer, kupiec, wiceprezydent m. Lwowa, członek wydziału od lat 10, brał udział w komisjach rewizyjnych, lecz pomimo to, iż znał się na buchalterji, nie spostrzegł nieprawidłowości w bilansach. Gdyby był coś niewłaściwego spostrzegł, byłby odmówił podpisu.

Trutynowanie odbywało się jedynie przez porównanie cyfr, a w takich warunkach uważał świadek, że czynność komisji była czczą formalnością.

Wyraził też p. Szajer przekonanie, że przerzucanie cyfr w bilansach na inne rubryki jest może niewłaściwem, nieprawidłowem, ale nie jest fałszowaniem bilansu.

Przew.: A znawcy pod przysięgą orzekli, że to jest nietylko fałszowaniem, ale ze względu na skutki oszustwem!

Na tem przerwał przewodniczący rozprawę o godz. 1 do 4 popoł.

ROZMAITOŚCI.

Wyścigi krakowskiego klubu cyklistów odbyły się w niedzielę pod rogatką mogilską wśród chłodu i w błocie. W biegu pierwszym o mistrzowstwo klubu zwyciężył p. Jan Birtus z Krakowa. W biegu tandemów pierwsza przybyła para K. Jagueli i T. Bourillon, druga Morin i Huret. Bieg główny z powodu trudności terenu zmniejszono z 30 na 10 kilometrów. Zwyciężył w nim Bauer, drugi przybył Szopiński, trzeci Piotrowski, wszyscy z Krakowa, Jagucha ze Lwowa miał również wielkie szanse zwycięstwa, uległ jednak wraz z maszyną tuż przed metą wypadkowi.

Wojujący paroch. W sprawie notatki, umieszczonej w „Kronice" *Dziennika* z dnia 30 września rb. pt. „Wojujący paroch". otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakobym prowadził wojnę ze starostwem o pisma ruskie. Przeciwnie, starostwo od dwóch lat na pisma nawet polskie odpowiada po rusku. Listy zawsze ze starostwa przyjmowałem, z wyjątkiem wzmiankowanego w korespondencji, który pocztmistrzyni pierwszy raz doręczyła mi o godzinie 9 w nocy, a którego o tej porze nie przyjąłem mówiąc, iż mam czas jutro posłać. Pocztmistrzyni natychmiast odesłała list. List był adresowany po rusku. Takich szykan dopuszcza się pocztmistrzyni Eugenja Scherschnik. Postępowanie tej pocztmistrzyni w powiecie turczańskim, do tego doprowadziło, iż każdy od poczty w Zawadce stroni. Przez swe postępowanie do tego doprowadziła pocztmistrzyni, iż prokuratorja państwa w Samborze wytoczyła jej śledztwo i poleciła przeprowadzić je sądowi powiatowemu w Boryni. Wezwano do 30 świadków, a śledztwo toczy się o zbrodnie i przekroczenia. Akta kazała sobie dyrekcja poczt przedłożyć do dyscyplinarnego śledztwa. Nie o język polski czy ruski chodziło, ale o urzędowanie, o traktowanie ludzi, dopuszczanie się rozmaitych krzywd, niemoralnych rzeczy i słów, nadużycie władzy, etc.

Wszystko więc zostanie dowiedzionem świadkami, a z pewnością, gdyby tu chodziło o inną osobę, toby już dawno ludność była od niej uwolnioną.

O żadnem zasądzaniu księdza nawet nie ma mowy, a rekurs i śledztwo wszystko ukończy i załatwi. W końcu nadmienię, iż jest to chlubą i powołaniem księdza, którego dewizą jest: „otwartość, cześć i wiara". Wskutek dochodzeń prokuratorji pocztmistrzyni jeszcze w sądzie powiatowym w Boryni ma przeciwko sobie kilka skarg karnych. Łączę wyrazy szacunku i poważania *Ks. Edward Chłopecki*, z Zawadki koło Smorza."

Awantura z powodu Dreyfusa. Ubiegłej środy pewien młody podróżny z Rumunji, Francuz rodowity, bawiąc w Czerniowcach, wstąpił do sklepu z obrazami, którego właścicielem jest Żyd. Francuz, przeglądając obrazy, natrafił na portret Dreyfusa i z oburzeniem rozdarł karton, klnąc głośno „szpiega, który jego ojczyźnie tyle sprawił kłopotów". Właściciel sklepu — jak się okazało, fanatyczny zwolennik Dreyfusa, — obrzucił za to Francuza słowami obelżywemi, a że i ten odpłacał się pięknem za nadobne, więc przyszło do kłótni, która ściągnęła do sklepu tłum ciekawych żydów. Ci, dowiedziawszy się, o co chodzi, otoczyli obcego, a nieświadomego naszych stosunków przybysza i dalejże okładać go laskami! Biedny Francuz omal nie padł ofiarą lynchu i nie mogąc dotrzymać miejsca, ratował się ucieczką. Tłum dreyfusardów ścigał go aż do magistratu, gdzie młody człowiek schronił się w biurze inspekcji policji.

Kobiety w służbie publicznej. Stanowczo Ameryka wyprzedza stary kontynent na drodze zupełnej emancypacji kobiet. Oto miasto Nowy Jork ma zamiar wysłać ze swej strony jako komisarza na wystawę paryską w r. 1900... kobietę, a to w osobie Mrs. Harrison, córki byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wybór padł na nią z tego względu, iż dama ta odznacza się wielkiem wykształceniem i energją, nadto jest tak obeznaną z ekonomją Ameryki północnej, iż miasto swe będzie bardzo dzielnie reprezentowała. Przy tej sposobności trzeba pamiętać, iż Miss Ella Knoroles jest obecnie „prezydentem" miasta Montany, w Buffalo jest kobieta inspektorem tramwajów, w Kanzas stoi kobieta na czele straży pożarnej miejskiej. W mieście Oklohama Miss Anna Curnell piastuje godność urzędnika policji w bardzo wysokiej randze i jak opowiadają, na tem stanowisku rozwija wszelkie przymioty kobiecej przebiegłości i sprytu.

Tych parę przykładów, które przytoczyliśmy, świadczy wymownie, że Ameryka bardzo serjo kwestję emancypacji kobiet pojmuje i ideę tę wyznaje nie słowami, ale w czynach i to czynach bardzo stanowczych i jak to mówią, wydatnych.

Poezja strażacka. Nocna straż policyjna w miasteczku Mrzygłodzie pielęgnuje starannie jeden ze starych zwyczajów, sięgających bardzo dawnych czasów. Mianowicie stróż nocny czuwanie swoje znaczy śpiewaniem po ulicach następujących zwrotek: „Hej panowie gospodarze, już dziewiąta (dziesiąta i t. d.) na zegarze, strzeżcie ognia i złodzieja, proście Boga, w nim nadzieja. Na czeladź się nie spuszczajcie, sami ognia doglądajcie! I ostrożnia z ogniem!"

Osobliwe zwierzę. Paryski *Jardin de Plantes*, stanowiący, niezgodnie ze swą nazwą, jeden z najpoważniej prowadzonych ogrodów zoologicznych w Europie, otrzymał w tych dniach w podarunku zwierzę, jakiego posiadaniem nie może się poszczycić żaden zwierzyniec na kuli ziemskiej. Jest to t. z. „Phacochère" z korpusem wieprza, szczękami i zębami słonia, z pyskiem opatrzonym czterema narośłami, która zwierzęciu nadały nazwę „dzika w masce". Jest to, słowem, ekscentryczna mięszanina świni, hipopotama i słonia. Obdarzone przez naturę srogą bronią, biegające szybko pomimo względnie znacznego ciężaru ciała, zwierzę to uważane jest przez mieszkańców Afryki, skąd pochodzi, za bardzo niebezpieczne. Dziwnym zbiegiem okoliczności, paryski *Jardin de Plantes* już przed dwoma laty otrzymał w darze od prezydenta Faurea taki sam okaz rodzaju żeńskiego, gdy ofiarowany obecnie jest samcem. Samica „Phacochère", na widok wchodzącego do klatki towarzysza niedoli, oddała się wykonaniu niesłychanie pociesznego tańca, niewątpliwej oznaki wysokiego swego zadowolenia.

Wyrzuty sumienia. Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich, zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej jako bankier L. z Wiednia.

W Wiedniu nie umiano sobie wytłómaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku.

Dopiero obecnie wyjaśniła się zagadka przy sposobności akcji spadkowej. Ów L. przed laty dwudziestu, jako skontysta w pewnym banku wiedeńskim, prowadził dział tzw. rewizji losowej. Wśród mnóstwa listów, jakie przechodziły przez jego ręce, z jednem i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty nadeszło raz pismo szynkarza pewnego z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana — w sumie 200.000 zł. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: „Pański los nie wyszedł!" Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił sieci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina, wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował.

Poczucie winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgersdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazjalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek.

Odtąd L. nie miał chwili pokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łep sobie palnął. Pozostały majątek zapisał z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, którego rzecznik prawny dr. Neuda, bawi właśnie w Berlinie dla przeprowadzenia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

Chóry dziecięce w operze paryskiej. W repertuarze współczesnym mnożą się sztuki, wymagające chórów dziecięcych. Sopraniki małoletnich śpiewaków potrzebne są w „Carmenie," „Wertherze," „Vie de bohême," a wprost niezbędne w najświeższej nowości bieżącego sezonu, w „Louise" Charpentiera. Chóry dziecięce uzupełniają się corocznie, bo tylko dzieci od 11 do 13 roku życia posiadają czysty i prawdziwy timbre sopranu dziecięcego. Próba odbywa się przed szefem chórów, p. Henrykiem Carré, który każdemu kandydatowi małoletniemu każe odśpiewać gamy i odczytać kilkanaście taktów nut. Chór składa się z dwunastu chłopców; w roku bieżącym zgłosiło się przeszło trzydziestu kandydatów, płaca bowiem jest bardzo przyzwoita, za każdy spektakl otrzymuje malec cztery franki i cieszy się tymi samymi względami, co dorosły chórzysta. Administracja opery angażuje jednak wyłącznie takich chłopców, których każdej chwili może powoływać na próbę i którzy mają wieczory wolne. A ponieważ dzieci chrześcjańskie mają czas zajęty obowiązkami szkolnemi, domowemi i kościelnemi (zwłaszcza w niedziele i święta), więc większość małych chórzystów opery składa się z chłopców żydowskich, wyćwiczonych w śpiewie w synagogach. *Figaro* obawia się, że rewelacja ta popchnie antysemitów paryskich do bojkotowania opery, w której „potęga żydowska objawia się tak bezwstydnie!..."

Zegar w swoim rodzaju.

Kiedy do domu na noc wraca mąż
A straszną minę zachowuje wciąż,
Gdy tchnie srogością każdy jego gest —
— Dziesiąta jest!...

Kiedy słodyczą powrót jego tchnie
I na dobranoc żonie całus śle
I mówi słodko: droga — oczki zmruż —
— To północ już!...

Lecz gdy się skromnie skrada niby kot
I w łóżko cicho pakuje się w lot,
Drżąc, by nie wypadł z żony srogiej łask —
— Już ranny brzask!...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9. października.

(fr.) Banki tutejsze i inne firmy, mające kredyt w Banku austro-węgierskim porobiły sobie, jak się pokazuje, znaczne zapasy gotówki w ostatnich dniach, gdy stopa procentowa wynosiła 5%, to też teraz tylko bardzo mało weksli zgłaszanych jest w banku austro-węgierskim do eskontu. Dziś zeskontowano nowych weksli wszystkiego za 1,100.000 zł. Zapewne przez kilka dni jeszcze ograniczać się będą firmy finansowe ile możności w korzystaniu z kredytu. Z dniem jutrzejszym notowane będą na giełdzie wypuszczone przed kilku tygodniami nowe akcje kredytowe. Notowane one będą osobno, jako akcje emisji z r. 1899. Ponieważ pierwszy kupon od tych akcji opiewa dopiero na rok 1900, a jednak one partycypują już w dochodach roku bieżącego, przeto handel niemi odbywać się będzie w ten sposób, że sprzedający ma kupującemu zapłacić 5% od dnia kupna po 31. grudnia 1899. Ruch dzisiejszy na giełdzie był nieznaczny, — ale z wyjątkiem lokacyjnych papierów, zresztą silniejsza tendencja wzięła górę. W Paryżu rozeszła się na giełdzie pogłoska, że Anglja stanowczo już kupiła od Portugalji zatokę Delagoa.

Wiedeń 9 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 362·87, Akcje węg. Zakł. kred. 368·50, Akcje Anglobanku 148·50, Akcje Unionbanku 298·—, Akcje Laenderbanku 233·—, Akcje Bankvereinu 266·25, Akcje Bodencredit 443·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 357·—, Akcje kol. państw. 383·—, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe 429·—, Akcje kol. Elbethal 250·—, Akcje kol. Północnej 314·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 282·—, Akcje alpiny 276·10 Akcje Rima Muranji 336·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1399·—, Akcje fabryki broni 196·—, Akcje tureckie tytoniow, 136·75, Oblig. węg. indem. 92·65, Renta majowa 98·75, Austr. renta koronowa 98·50, Węg. renta koronowa 93·90, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·60, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·70, 4% listy Banku hipot. 94·50, 4½% listy Banku hipot. 98·59, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac, 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·60, Marki 59·05, Ruble 128½.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. J. Potocki z Rymanowa. J. Borowski z Hurki. Z. Zalewski z Podgórza. W. Makomaski z Królestwa Pol. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. Hr. E Dzieduszycki z Izydorówki. A. Brandon z Düsseldorfu. M. Bourdon z Moskwy. W. Grabianka z Podola. Profesor Rosenblatt z Krakowa. E. Cywiński z Płotycza. W. Straszkiewicz, F. Klinger z Wiednia. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. B. Horroch z Winniczek. D. Z. Hofmokl z Drohobycza. M. Konopiński z Krakowa. L. Perlewski z Bajkowca. H. Płatr z Opawy. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. R. Burder z Ziemienia. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. A. Lederer z Pesztu. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Boy z Salon. S. Preck z Pantałowic. J. Dobek z Borszczowa. Z. Martynowicz, R. Scepter z Łucka. S. Lawandowski z Bełza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Ojciec Milon.

(Wspomnienie z wojny 1870 roku).

Od miesiąca jasne słońce rzuca na pola swoje ogniste promienie. Rozkoszne życie wydobywa się z pod tej ulewy ognia; wszystko dokoła, jak okiem sięgnąć, roztapia się w zieleni. Aż do krańców widnokręgu niebo jest błękitne. Folwarki normandzkie, rozsiane po płaszczyźnie, wyglądają zdala, jak małe borki wśród wybujałych buków. Z bliska zaś, otworzywszy drewnianą bramę, widzimy olbrzymi ogród: wszystkie stare jabłonie, kościste jak chłopi, całe są okryte kwieciem. Pnie czarne, pokręcone i garbate wznoszą ku niebu swe biało-różowe wierzchołki, błyszczące mieniącemi się barwami. Słodka ich woń łączy się z drażniącym odorem, który wydobywa się z otwartej obory i kurnika.

Jest południe. Rodzina obiaduje właśnie w cieniu gruszy, zasadzonej przed domostwem: ojciec, matka, czworo dzieci, dwie służące i trzech parobków. Nic nie mówią do siebie. Zjadłszy zupę, zabrali się do misy pełnej kartofli ze słoniną.

Od czasu do czasu służąca wstaje, idzie do piwnicy napełnić dzban jabłecznikiem.

Gospodarz, duży chłop, czterdziestoletni, przypatruje się rosnącej około domu winnej latorośli, która jak wąż skręca się około okien, wzdłuż muru. Wreszcie odezwał się:

— Wino ojca kiełkuje wcześnie; może w tym roku będzie urodzaj.

Kobieta także się obejrzała, nie wyrzekłszy słowa.

Ta winna latorośl była zasadzoną na miejscu, gdzie ojca rozstrzelano.

* * *

Było to w roku 1870. Prusacy zajęli cały kraj. General Faidherbe stał tu na czele swej armji.

Sztab pruski obrał sobie stanowisko na tym folwarku. Chłop, do którego folwark należał, ojciec Milon, przyjął ich, jak mógł najlepiej.

Od miesiąca awangarda niemiecka stała we wsi na posterunku. Francuzi mieli swoją pozycję o dziesięć mil stąd i byli zupełnie nieczynni; a jednak co noc ubywało ułanów. Każdy odosobniony jeździec, albo nawet kilku kawalerzystów, jak tylko znalazło się na ustroni, nie powracało więcej: znajdowano ich nazajutrz nieżywych w polu lub w rowie. Ich konie leżały także rozciągnięte na drodze, zabite cięciem szabli.

Te zabójstwa zdawały się być spełniane przez jednych i tych samych ludzi, których jednak nie można było schwytać.

Przestrach ogarnął całą okolicę. Rozstrzeliwano chłopów za najmniejszą poszlakę, więziono kobiety; starano się groźbą wydobyć z dzieci jakąś wskazówkę — wszystko na próżno.

Otóż pewnego poranku spostrzeżono ojca Milona, leżącego w stajni z twarzą okaleczoną. Dwóch ułanów tegoż samego rana znalezione zabitych o trzy kilometry od folwarku. Jeden z nich trzymał jeszcze w ręku swoją szablę zakrwawioną. Widać, że się bił i bronił.

Rada wojenna została w tej chwili zwołana, tu przed tym folwarkiem. Przyprowadzono starego.

Ojciec Milon miał lat sześćdziesiąt ośm. Był mały, chuderlawy, trochę garbaty, z długiemi rękami, podobnemi do kleszczów raka morskiego. Jego włosy płowe, rzadkie i lekkie, jak puszek młodego kaczęcia, nie okrywały czaszki. Skórę miał ciemną i pomarszczoną, dokoła szyi uwydatniały się grube żyły, widocznie również przy szczękach. Uchodził w okolicy za skąpca.

Postawiono go między czterema żołnierzami przed stołem kuchennym, umyślnie tu przyniesionym. Pięciu oficerów z pułkownikiem usiadło wprost niego.

Pułkownik rzekł po francusku:

— Ojcze Milon. Od czasu, jak tu przybyliśmy, jesteśmy zupełnie z ciebie zadowoleni. Byłeś dla nas zawsze uprzejmym, a nawet ugrzecznionym. Ale dziś straszne podejrzenie zaciążyło na tobie, trzeba te wyświetlić. Jakim sposobem otrzymałeś ranę, którą masz na twarzy?

Chłop nic nie odpowiedział.

Pułkownik mówił dalej:

— Twoje milczenie potępia cię, ojcze Milon, ale chcę, żebyś mi sam odpowiedział. Czy mnie rozumiesz? Czy wiesz, kto zabił dwóch ułanów znalezionych dziś, niedaleko stąd?

Starzec odpowiedział krótko, a dobitnie:

— Ja!...

Pułkownik zdziwiony zamilkł na chwilkę, nie spuszczając z niego oka. Ojciec Milon stał nieporuszony, z właściwą chłopom głupkowatą miną, z oczyma spuszczonemi, jak gdyby rozmawiał ze swoim proboszczem. Jedna tylko rzecz zdradzała jego niepokój: raz po raz połykał ślinę z widocznym wysiłkiem, jak gdyby gardło miał zaciśnięte.

Rodzina starca: jego syn Jan, synowa, dwoje wnucząt — wszyscy stali o kilka kroków w tyle, przerażeni okropnie.

Pułkownik rozpoczął przerwane na chwilę badanie:

— A czy wiesz, kto zabijał po kolei naszych ułanów, których znajdowano od miesiąca każdego rana w polu nieżywych?

Starzec odpowiedział z tą samą, lodowatą obojętnością:

— Ja!...

— Ty zabiłeś ich wszystkich?

— Ja!...

— Ty? Własną ręką?

— Ja!...

— Opowiedz nam w jaki to sposób czyniłeś?

Tym razem ojciec Milon zdawał się trochę poruszonym. Potrzeba mówienia męczyła go widocznie. Rzekł więc:

— Powiedziałem już. Zabiłem wszystkich!...

Pułkownik mówił dalej:

— Uprzedzam cię, że musisz wszystko wyznać. Najlepiej zrobisz, skoro zaraz to uczynisz.

Starzec rzucił niespokojne spojrzenie na rodzinę, stojącą tuż za nim, zawahał się jeszcze chwilkę, w końcu machnął ręką i począł:

Pewnego wieczoru, około dziesiątej godziny, nazajutrz po waszym tutaj przyjeździe, powracałem do domu. Ty i twoi żołnierze zabraliście mi więcej, niż za pięćdziesiąt luidorów paszy, oprócz tego krowę i dwa barany. Powiedziałem sobie: dopóki będą brać mój dobytek, dopóty będę się im odwdzięczał. Miałem jeszcze w sercu coś innego przeciwko wam!... Opowiem wszystko!... Otóż spostrzegam jednego ułana, palącego fajkę na moim rowie za stodołą. Zdejmuję z kołka moją kosę i skradam się po cichu, na palcach. Ułan nic nie słyszał... Ściąłem mu głowę za jednym zamachem, jak kłos zboża. Nawet pary z ust nie puścił... Szukajcie głęboko w kałuży, znajdziecie go w worku od węgla. Czyniąc to, miałem swój cel na względzie. Zabrałem wszystkie jego rzeczy, zacząwszy od butów, aż do czapki; schowałem je na strychu...

Starzec zamilkł. Oficerowie w osłupieniu spoglądali po sobie.

* * *

Ojciec Milon opowiadał dalej, jak spełniwszy pierwsze zabójstwo, myślał o dalszych. Nienawidził Prusaków, nienawidził skrytą, zawziętą nienawiścią. Miał w tem swój cel, jak mówił. Przeczekał dni kilka. Pozwalano mu dowolnie wychodzić i wracać, robić, co mu się spodoba: tak okazywał się pokornym, uległym i uprzejmym. Widywał każdego wieczoru wyjeżdżające oddziałki. Pewnej nocy, dosłyszawszy nazwisko wsi, dokąd się udać miał jeden ułan, wyszedł z domu. W ciągłych będąc stosunkach z żołnierzami, nauczył się kilku wyrazów niemieckich, które mu były potrzebne do przeprowadzenia planu.

Wszedł na strych i tam się przebrał w ubranie zabitego ułana. Potem zaczołgał się do lasu, kryjąc się w zarośla i przysłuchując najmniejszemu szelestowi. Był niespokojny, jak złodziej.

Skoro pora nadeszła, zbliżył się do drogi, nie wychodząc z zarośli. Zaczekał chwilkę. Koło północy tentent kopyt końskich rozległ się po twardym gruncie. Przyłożył ucho do ziemi, aby się zapewnić, czy tylko jeden ułan się zbliża. Był gotów do walki.

Ułan jechał prędkim kłusem, wioząc depesze. Z okiem wytężonem i nadstawionem uchem czekał na niego. Skoro zbliżył się na dziesięć kroków, ojciec Milon przywlókł się do niego przez środek drogi, jęcząc: „Hilfe! Hilfe!“ Ratunku! Ratunku! Ułan zatrzymał się, wziął go za Niemca i przypuszczając, że jest raniony, zsiadł z konia, nic nie podejrzywając. Gdy się nachylił ku niemu, dostał w sam brzuch pchnięcie głębokie ostrą szablą. Padł bez życia.

Wtenczas Normandczyk, uniesiony niemą radością namiętnego chłopa, powstał i dla swej już przyjemności poderżnął gardło trupa, ściągnął do rowu i tam go wrzucił.

Koń czekał spokojnie na swego pana. Ojciec Milon wskoczył na siodło i pojechał galopem przez pole. W godzinę później spostrzegł znów dwóch ułanów, jadących konno obok siebie, wracali do obozu. Podjechał prosto do nich, krzycząc znów: „Hilfe! Hilfe!“ Prusacy widząc mundur niemiecki, bez najmniejszej obawy pozwolili mu się przybliżyć; tymczasem stary jak kula armatnia wpadł między ich obu, zabijając jednego szablą, drugiego wystrzałem z rewolweru. Następnie pozabijał ich konie — konie niemieckie; poczem najspokojniej zaprowadził do szopy w lesie konia swego, dał mu snop siana i wody, sam zaś rozebrał się, mundur ukrył i przywdział znów odzienie chłopskie, wpierw tam już przygotowane. Powrócił następnie do swego łóżka i spał smacznie do rana.

Przez cztery dni z rzędu nie wychodził wcale, oczekując końca rozpoczętego śledztwa; ale piątego dnia znów ruszył w drogę; zabił jeszcze dwóch ułanów, dzięki temu samemu podstępowi. Odtąd nic go już powstrzymać nie mogło. Co noc błąkał się, puszczał na los szczęścia, zabijając Prusaków to tu, to tam, galopując przez puste pola, przy blasku księżyca. A skoro zadanie swoje ukończył, zostawiając po za sobą trupy, leżące wzdłuż drogi, stary kawalerzysta szedł chować konia i mundur do szopy.

W południe odwiedzał najspokojniej swego wierzchowca, nosząc mu owies i wodę; żywił go obficie, bo wymagał nawzajem ciężkiej pracy.

Ale pewnego dnia jeden z napadniętych miał się na baczności i cięciem szabli rozpłatał twarz starego chłopa; ten jednak zabił ich obydwóch.

Pomimo to ukrył konia, włożył swoje nędzne ubranie; ale kiedy wracał, zrobiło mu się słabo, zawlókł się więc do stajni, nie mogąc dojść do domu. Tam też go znaleziono zakrwawionego, rozciągniętego na słomie.

* * *

Skoro skończył swoje opowiadanie, podniósł nagle głowę, spoglądając z dumą na oficerów pruskich.

Pułkownik kręcąc wąsa zapytał:

— Nie masz już więcej nic do powiedzenia?

— Nie, nic więcej! Rachunek jest zrobiony sprawiedliwie: zabiłem szesnastu — ani jednego mniej, ani jednego więcej...

— Wiesz ty, że cię czeka śmierć?

— Nie będę prosił o ułaskawienie.

— A byłeś ty żołnierzem?

— Tak jest — byłem nim w swoim czasie. Ale wyście zabili mi ojca, który był żołnierzem, a przytem zabiliście mi młodszego syna Franciszka w przeszłym miesiącu pod Evreux. Byłem więc dłużnym — i dług spłaciłem. Teraz między nami kwita.

Oficerowie spoglądali po sobie.

Starzec mówił dalej:

— Ośmiu ułanów za mego ojca, ośmiu — za syna! Ja do was nie przyszedłem! Ja was nie znam, ani wiem skąd przychodzicie. Zemściłem się tylko i nie żałuję tego.

A prostując swój garb, skrzyżował ręce, wywierając wrażenie pokornego bohatera.

Prusacy rozmawiali długo pomiędzy sobą po cichu. Kapitan, który także stracił syna w przeszłym miesiącu, bronił starca. Wtenczas pułkownik wstał, zbliżył się do ojca Milona, a zniżając głos, rzekł:

— Słuchaj starcze! Jest może sposób uratowania ci życia...

Ale ojciec Milon nie słuchał go. Wzrok tylko wlepił w pułkownika. Wiatr poruszał małe kosmyki włosów na jego czaszce. Starzec skrzywił się, w piersi zaczerpnął powietrza i w twarz Prusaka z całych sił plunął raz i drugi!

W jednej chwili ojciec Milon został porwany na ręce i przyparty do muru. Kiedy go miano rozstrzelać, uśmiechnął się do Jana, starszego swego syna, do synowej i do dwojga wnucząt, którzy patrzyli nań w niemym, niewypowiedzianym bolu...

Guy de Maupassant.

L. 41.130.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza konkurs na pożyczki w wysokości co najmniej 1000 zł. z fundaji imienia Feliksy Marji dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla przemysłowców i rękodzielników, którzy prowadzą się moralnie, ukończyli z dobrym postępem naukę w zakładach dla fachowej nauki przemysłowej lub w innych zawodowych zakładach przemysłowych, posiadają wymagane ustawą przemysłową świadectwo uzdolnienia fachowego do samoistnego wykonania przemysłu i pragną otworzyć samoistną pracownię, a nie mają ku temu środków pieniężnych.

Przy tem pierwszem rozdaniu pożyczek uwzględnie i być mogą kandydaci z zakresu następujących rękodzieł: ślusarstwa, stolarstwa, stelmastw, blacharstwa, kaflarstwa, malarstwa pokojowego i dekoracyjnego, rzeźbiarstwa dekoracyjnego (sztukaterstwa).

Pożyczki będą udzielane na pokrycie zaopatrzenia się w potrzebne przybory i narzędzia, tudzież na zakupno pierwszego zapasu materjałów. Pożyczki te będą wogóle bezprocentowe, a spłata ich ma się zaczynać dopiero w rok po podjęciu pożyczki i może być rozłożoną do lat pięciu na raty o ile możności najdogodniejsze dla zaciągającego pożyczkę.

O pierwszeństwie dla otrzymania pożyczki rozstrzygać będzie dowód lepszego fachowego wykształcenia kandydata. Wysokość pożyczki z ograniczeniem powyżej nadmienionem zależną będzie od ocenienia wydatków, których urządzenie pracowni danego rzemiosła niezbędnie wymaga, oraz od należycie uzasadnionego żądania kompetenta.

Pożyczki będą wypłacane jednorazowo i zaraz po przyznaniu, a Wydział krajowy rozstrzygnie w każdym poszczególnym wypadku, czy kwota udzielonej pożyczki ma być wypłacona wprost do rąk biorącego pożyczkę, czy też do rąk zaufanego delegata.

Prawo udzielania pożyczki służy JW. Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu jako posiadaczowi ordynacji familijnej imienia Czarkowskich, na podstawie ternalnej propozycji, przedłożonej mu przez Wydział krajowy.

Kandydat ubiegający się o pożyczkę, winien wnieść wprost do **Wydziału krajowego, najdalej do dnia 30 października 1899** należycie umotywowane podanie i dołączyć doń:

a) świadectwo urodzenia i chrztu na dowód, że kandydat jest wyznania rzymsko- grecko- lub ormiańsko-katolickiego i należy do narodowości polskiej, a ewentualnie jeśliby metryka chrztu nie udowadniała należności do narodowości polskiej, załączyć do podania inny dowód, wykazujący tę okoliczność (np. poświadczenie, że według ostatniej konskrypcji językiem kandydata jest język polski), tudzież na wszelki wypadek w podaniu wyraźnie oświadczyć, że kandydat przyznaje się do narodowości polskiej;

b) świadectwo ubóstwa, stwierdzające wiarogodnie, że kandydat nie posiada środków na otworzenie własnej pracowni;

c) świadectwo moralności;

d) dowód ukończenia nauki fachowej i świadectwo uzdolnienia do samoistnego wykonywania obranego zawodu rękodzielniczego;

e) deklarację pisemną, mocą której kandydat zobowiąże się, iż będzie swe rękodzieło w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przynajmniej przez lat 10 od otrzymania pożyczki wykonywał.

W razie uzyskania pożyczki, wystawi biorący pożyczkę akt, dający Wydziałowi krajowemu rękojmię, iż kwota pożyczki zostanie przezeń na założenie samoistnej pracowni użytą i obowiązujący go bezwarunkowo do zwrotu pożyczki bez procentu w oznaczonych terminach, na wypadek zaś porzucenia swego rzemiosła lub wyprowadzenia się z kraju, do bezzwłocznego zwrotu całej niespłaconej jeszcze reszty sumy pożyczkowej naraz, tudzież do zapłacenia odsetek w stosunku 6 prct. rocznie od całej sumy pożyczkowej począwszy od dnia jej pobrania po dzień rzeczywistej zapłaty.

Z Wydziału krajowego.

We Lwowie d. 28 września 1899.

L. 3333/99.

Licytacja Skartów.

W c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach zostaną w drodze publicznej licytacji sprzedane skarty drelichowe, zgrzebne, papierowe, sznurowe, stare żelazo i t. p.

Licytanci zechcą oferty swoje ostemplowane 50 centową marką do których to ofert 10-% wadjum załączyć należy, najdalej do 24 października 1899 do godziny 12-tej w południe Zarządowi tutejszej c. k. głównej fabryki nadesłać.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być w godzinach urzędowych w tutejszym c. k. Ekspedycie przejrzane.

Z Zarządu c. k. głównej fabryki tytoniu.

W Winnikach dnia 4 października 1899. 926 1—3

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.